

ROCZNIK 2.

ZESZYT Nr 7.

WOLNA MYŚL RELIGIJNA



TREŚĆ:

BRACIA POLSCY ODNOWA

KWARTALNIK

KRAKÓW

RED. I WYD.: KAROL GRYCZ-ŚMIŁOWSKI

CENA ZESZYTU 1 ZŁ.

1997

Handwritten notes on the right margin: "A" at the top, "m" and "w" in the middle, and "m" at the bottom.

3

1875

1875

1875
1875

1875

ROCZNIK 2

JESIEŃ

W O L N A
M Y Ś L R E L I G I J N A

KWARTALNIK

REDAKTOR I WYD.: KAROL GRYZC-ŚMIŁOWSKI

Nr. 7/2.

TREŚĆ:

BRACIA POLSCY
ODNOWA

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone.

OD REDAKCJI.

Nr. 7 WMR wychodzi trochę później niż zapowiadano, a to na skutek moich wyjazdów jeszcze we wrześniu a potem zepsucia się linotypu w drukarni. Następnny numer wyjdzie w grudniu.

Zapowiedziałem w Nr. 6, że wydana będzie odbitka z wszystkich trzech zeszytów o Braciach Polskich. Tymczasem finansowe środki nasze tak się wyczerpały, i na skutek wydania niemieckiej broszury „Kosmos-Religion“, i na skutek tego, że wielu Abonentów niestety nie wyrównało jeszcze swej należności, że nam trudno było wydać i Nr. 7. Na razie nie może więc być mowy o wydaniu odbitki i kto by chciał całość zarysu o Braciach Polskich, musi nabywać wszystkie trzy zeszyty w c. 3 zł. Prawdopodobnie zapas ten na długo nie wystarczy, bo zainteresowanie tą sprawą wzmaga się.

Konieczną jednak byłoby rzeczą wydanie tej odbitki i to w większej ilości egzemplarzy, by wypadła taniej i by ją było można rozszerzyć wśród społeczeństwa, aby je poinformować o tym, co naród wydał najlepszego z siebie i co może przyczynić się do odrodzenia jego i dziś. Byłoby jednak na to trzeba około 2.000 zł.

Potrzeby nasze finansowe rosną tak, że jednostka nie potrafi ich unieść. Obok swej nieustannej od 4 lat pracy nad tą sprawąłożyłem na nią, co tylko mogłem. Nie ustane i dalej i prowadzić ją będę aż do końca, ale przy tych środkach będzie to tylko wegetowanie, trzymanie się z trudem na powierzchni a tu konieczny jest większy rozmach, aby sprostać zadaniom obecnej chwili. Póki tylko można, nie chcemy się uciekać do pomocy obcej, bo uważam, że zdrowy ruch może wyrosnąć tylko z naszych własnych wysiłków, z naszej biedy, z naszych trudów. Są zresztą i u nas ludzie, którzyby mogli pomóc wydatniej. Weźmy tu sobie za wzór ile wyznawcy różnych kościołów potrafiąłożyć na kościelne cele!

Wzywam wszystkich ludzi, dobrej woli, którym do rozumu i serca przemawia ta sprawa, o pomoc!

Nie jest to sprawa osobista, ale społeczna, religijna.

Załączam wszędzie czeki, i dla tych, którzy już zapłacili prenumeratę. Nie załączam żółtych przekazów gazetowych, bo wielu nie umie się nim posługiwać, ale wolą czeki zwykłe. Dla nas również są one wygodniejsze, bo na następny dzień przychodzi już wiadomienie a przy żółtych przekazach trzeba czekać dłużej i nie można prędko załatwić ew. zamówień. Dodaję, że na każdy dar ofiarodawca ma do dyspozycji wydawnictwa WMR; np. za ofiarowane 10 zł. ma do dyspozycji 5 egz. „Religia a życie seks“, albo dwa komplety Nr. 5, 6, 7 WMR (Bracia Polscy), albo 2 książki „Z Ziemi św.“ albo też w przyszłości 5 egz. „Bracia Polscy“ (o ile uda nam się zebrać sumę potrzebną na wydanie). Reszta kwoty idzie na cele sprawy. Ofiarodawca może podać adresy znajomych, na które wysłamy już samą wymienione rzeczy.

Prosimy też o wiadomość, czy podawać w spisie ofiarodawców pełne nazwisko jego czy też tylko skrót.

Dobry początek już zrobiony: E. G. z C. 100 zł.

Jednajcie przyjaciół, zdobywajcie abonentów WMR!

W Czecho-Słowacji dary i abonament (20 K.), upraszam wpłacać na Tow. Oszczęd. i Zal., Cz. Cieszyn, konto 30,693, Jan Grycz. Wszystkie wydawnictwa WMR do nabycia w „Księgarni Macierzy“, Cz. Cieszyn.

W Ameryce abon. rocz. WMR wynosi 1 dol. z przesyłką; w innych krajach według przeliczenia 1 dol. na miejscową walutę.

Redakcja przyjmuje w środy i niedzielę od g. 16—18, o ile nie ma wyjazdów na odczyty. Zamiejscowych uprasza się dla pewności o uprzednie porozumienie listowne.

W dniach 31. X. i 1. XI. odbędzie się w mieście Łodzi kongres sympatyków WMR, zwołany przez najsilniejszą potęgą grupę. Sala zebrań przy ul. Głównej Nr. 31. Zaprowiantowanie Gości bezpłatne. Pewna ilość Gości będzie mogła znaleźć noclegi gościnne, reszta w c. po 1.50 zł. Serdecznie zaprasza komitet. Zgłoszenia na ręce p. Fr. Wiśniewskiego, Łódź, Żeglarska 13.

Kraków, wrzesień 1937.

Ul. Straszewskiego 2.

Karol Grycz-Śmiłowski

P. K. O. 402,878, Grycz, Kraków.

BRACIA POLSCY.

(Dokończenie).

W Nr. 5 WMR opisaliśmy pierwszy okres dziejów Braci Polskich, od r. 1562—1600. Był to bujny okres tworzenia i fermentu, zakończony założeniem Wielkiego Rakowa.

W Nr. 6. podaliśmy opis okresu największego rozkwitu od r. 1600—38. Ośrodkiem życia jest tu akademja rakowska, na której obok Polaków uczyło i sporo Niemców, którzy przystali do Braci. Zakończyliśmy opisem ideowej walki, jaką Bracia prowadzili skutecznie z wpływami religijnego komunizmu, wychodzącego od Braci Morańskich.

Teraz prowadzimy rzecz dalej, przechodząc do okresu katastrofy Braci i ich końcowych dziejów:

Przed komunizmem było się Braciom stosunkowo łatwo obronić, przychodził on bowiem z zewnątrz i nie odpowiadał nastawieniu indywidualistycznemu Polski. Natomiast bardzo ciężką, ba beznadziejną okazywała się walka ze wznastającą coraz bardziej w Polsce nietolerancją, której jad jezuici przez swe szkoły już tak dalece zdołali wsączyć w organizm narodu, że nawet państwo, jako takie zaczęło być nietolerancyjne wobec niekatolickich wyznań a zwł. Braci. Było to wbrew najgłębszej istocie narodu i wbrew zagwarantowanym uroczyscie ustawom, ale niemniej było faktem, który stawał się coraz groźniejszym. Coraz też większą uwagę Braci zaprzęta

Walka o tolerancję

a w związku z tym

Zagadnienie stosunku państwa do wyznań i religii.

Najwięcej zasłużył się tu

SAMUEL PRZYPKOWSKI.

Na tle jego krótkiego życiorysu zrozumiemy to a zarazem podamy szkic bolesnego faktu, jakim była

Katastrofa Braci Polskich.

Samuel Przypkowski pochodził z licznego rodu, który się rozsiadł na Podkarpaciu; mała tylko część należała do katolickiego kościoła, większość poszła za reformą a stryj Samuela, Jan przystał do Braci nieomal od początku tego ruchu. W ro-

ku 1572 uwolnił on poddanych swych z poddaństwa, w imię zasady chrześcijańskiej równości. Nie ucierpiał na tym wcale jego stan majątkowy. Ów Jan posiadał też w Krakowie przy ul. Szpitalnej dom drewniany, który obrócił na przytułek dla ubogich i chorych. Dom ten został zburzony 26. maja 1591 przez obalamucony lud krakowski, który nie szedł za prawdziwymi swymi dobrodziejami, ale za tymi, których się tylko mianuje „dobrodziejami“ (zdaje się od tego, że się im dobrze dzieje).

Brat Jana, Mikołaj należał również do Braci. Jana interesowały sprawy więcej publiczne, a Mikołaja religijne i został on też obrany seniorem zboru w sławnych Luławicach. Synem Mikołaja był właśnie nasz Samuel, ur. w r. 1592. Szkołę kończył w Luławicach, poczem wyjechał na studia do Altdorfu. Tu spotyka go dotkliwy, pierwszy cios nietolerancji: luterkańscy ortodoksyści wykryli ognisko Braci; rozpoczęły się dochodzenia i prześladowania, skutkiem których Samuel musiał opuścić Altdorf. Udał się na uniwersytet do Leydy w Holandii. Aliści i tu uderzyła weń znowu fala nietolerancji, tym razem ze strony kalwińskiej ortodoksji: wybuchnęło prześladowanie Arminian-Remonstrantów, z którymi sympatyzowali Bracia i Samuel musiał znowu uciekać. Wraca do Polski.

Ale i tu coraz więcej mnożą się wypadki gwałtów, dokonywanych przez wychowanków jezuitów na innowiercach. Po napadach akademików krakowskich, następujących jeden po drugim aż do upragnionego przez Rzym skutku, następuje w r. 1627 zburzenie ariańskiego i kalwińskiego zboru w Lublinie.

W tym samym roku nastąpił fakt, który już wyraźnie świadczył, że państwowe władze przesiąknięte są nietolerancją i stronniczością: oto na trybunale lubelskim zapadł wyrok, skazujący szlachcica Bolestraszyckiego na karę pieniężną i 6 miesięcy więzienia za to, że przetłumaczył na polskie dzieło, cieszące się w Europie wielką popularnością: „Heraklit, o marności i nędzy życia ludzkiego“. Jak bardzo to przypomina dzisiejsze stosunki, kiedy za przetłumaczenie książki Coucho-uda pt. „Żywot Jezusa“ został na rok więzienia skazany tłumacz, adwokat Litauer i skonfiskowana została książka Hulki-Laskowskiego pt. „Matka Jezusa,... matki bogów, królowe niebios“; książka ta przez dziewięć lat była dozwolona a teraz ją skonfiskowano.

S. Przypkowski dobrze wtedy przewidział niebezpieczeństwo i na sejmiku w Proszowicach głośno przestrzegając: „...zniszczone siły Ojczyzny i niebezpieczeństwa naokoło zachodzące wołają o pokój, zgodę domową... Cóż będzie wolno, jeśli pisać, owszem czytać nie wolno, kiedy już na prywatne czytanie tak ostre zakładają poeny (kary)?“ Píše też wtedy dzieło pt. „De pace et concordia Ecclesiae“ (O pokoju i zgodzie w kościele); pisze po łacinie, ponieważ dzieło wyszło w Amsterdamie i przeznaczone było i dla zagranicy.

Aby służyć Ojczyźnie przyjmuje posadę sekretarza księcia Krzysztofa Radziwiłła, ewangelika, spodziewając się, że na takim stanowisku mieć może większy wpływ na sprawy państwowe. Píše panegiryk, pochwałę na cześć nowoobranego króla Władysława IV, po którym Bracia spodziewali się obrony i nie zawiedli się. W pochwałce tej Przypkowski prosi króla o opiekę nad Bracią, o równouprawnienie, o wolność wiary. Chociaż z Braci, jednak bierze udział w wyprawie przeciw Moskwie i spędza dłuższy czas przy oblężeniu Smoleńska. Z Przypkowskich tylko arianie brali udział w tych walkach za Ojczyznę!

Ale mimo wszelkie zabiegi nietolerancja wzmagą się znowu i następuje rok 1638 (zburzenie Rakowa z nakazu sejmu).

*

Dwaj studenci akademii rakowskiej mieli jakoby obrzucić przydrożny krzyż kamieniami. W rzeczywistości sprawa przedstawiała się tak, że szedł tu spór o miedzę z katolickim sąsiadem, który na spornym terytorium postawił krzyż; krzyż ten mieli obrzucić kamieniami Falibowski i Babinecki, czego jednak nie starano się nawet udowodnić w śledztwie! Katolicy domagali się wydania wyroku jedynie na podstawie ich świadectwa, bez uprzedniego sądowego badania okoliczności, w jakich zaszedł ten wypadek. Bali się, że badanie sądowe wykaże bezpodstawność oskarżenia. Kalwini i luteranie początkowo nie chcieli się przyłączyć do tej akcji przeciwko Braciom, ale w końcu, chcąc salwować siebie samych, skargę katolików poparli i tak 1 maja 1638 r. zapadła uchwała, nakazująca

Zburzenie Rakowa.

Szkoła i drukarnia zostały zburzone i nie wolno było więcej ich nikomu odbudować, pod grozą utraty praw obywatelskich. Stary Sienieński musiał przysiąc, że on w tym święto-

kradztwie nie brał udziału, inaczej byłaby mu groziła utrata majątku. Fala jezuickiej reakcji zalała ognisko wielkiej kultury, które promieniowało nie tylko na Polskę, ale na wiele krajów Europy. Własność najświatlejszych obywateli wykupili Żydzi, którzy się osiedlili w Rakowie na miejscu Braci i Raków z kwitnącego miasta, mającego przed sobą wszelkie warunki dalszego rozwoju, zamienił się na brudną żydowską miejscinę, o której nikt więcej nie wspomniał, chyba z goryczą na klerykalizm, niszczący kulturę.

* * *

Przypkowski opisuje te wypadki i pisze „Nagrobek kawallerii“, możnaby powiedzieć „Koniec rycerskości“, pismo ulotne przeciw klerykalizmowi, które obok takich ulotek, jak „Lament frasownej Polski na Polaki zhiszpaniałe“ obiega szerokie rzesze.

Bracia, wypędzeni z Rakowa, nie zakładają rąk z rozpaczy, ale na Ukrainie stwarzają nowe ośrodki, zwł. w Kisielińcu, gdzie protektorat nad nimi rozciąga Jerzy Niemirycz. Przypkowski również tam się teraz przenosi, by móc pracować razem z innymi. I tu jednak dosięga Braci fala prześladowań, choć formalnie konstytucja nie zabraniała im ich wiary. Nawet samo wydanie „Wyznania wiary...“, które ogłosił Jonasz Szlichtyng ściągają na niego wyrok kary śmierci, konfiskaty majątku i publicznego spalania książki przez kata!

Przypkowski przestrzega w pismach swoich, że takie gwałcenie prawnych podstaw musi się fatalnie odbić na bezpieczeństwie Ojczyzny, że obywatele tak prześladowani mogą dla niej stracić serce, skoro ona ich pozbawia najwyższych wartości. Wszystko napróżno! Jakby zaślepienie jakie padło na umysły! I przyszło to, co przyjsć musiało: Bracia nie podnieśli buntu, bo to nie leżało w ich nastawieniu, ale podniósł bunt Chmielnicki (r. 1648) a jednym z głównych powodów była nietolerancja religijna!

Kto ją spowodował, najlepiej zrozumieć możemy na podstawie następującego, historycznego faktu. Oto kiedy na Ukrainie poczęła się budzić opozycja przeciw unii, przeprowadzonej gwałtem, napisał papież Urban VIII do króla Zygmunta III następujące słowa: „Powstań, powstań, o królu, przesławny zwycięstwami nad Turkiem i nienawiścią, jaką cię otaczają niewierni; weź broń i tarczę i jeżeli zbawienie ludów tego wymaga, tęp ogniem i mieczem zarazę dżyzunii!“ Odpowie-

dział na ten „ogień i miecz“ był ogień i miecz Chmielnickiego! Jakże trafił Sienkiewicz przez swoje „Ogniem i mieczem“ w samo sedno!

Bunt jednak Chmielnickiego sprowadza „Potop“, zapowiedź potopu przyszłych rozbiorów Polski. Ostateczne ich źródło to pycha panowania i nietolerancja Rzymu, któremu się Polska, zaślepiana przez jezuitów, zaczęła wysługiwać. Ileż mamy na to dowodów! Kiedy wybrano w Moskwie królem Władysława IV, syna Zygmunta III, ten podjudzony przez jezuitów, swoich stałych doradców, nie zgodził się na to, ale sam chciał zasiąść na tronie moskiewskim, aby nawrócić Rosję na katolicyzm. Nastąpił bunt w Moskwie i doskonała sposobność unii Polski z Moskwą została zaprzepaszczone z winy jezuitów, podobnie jak biskup Oleśnicki udaremnił unię z Czechami, bo to byli „heretycy“!

Kiedy Batory rozgramiał Moskwę, wstrzymał go od decydującego ciosu jezuita Possewin, bo mu car obiecał nawrócić za to Rosję na katolicyzm!

Odpowie ktoś na to, że przecież z łona jezuitów wyszedł taki patriota jak X. Skarga! Otóż X. Skarga, o ile był patriotą, to nie był jezuitą, a o ile był jezuitą, o tyle nie był patriotą. Jezuiści w drugim wydaniu jego dzieł nie umieścili najbarziej patriotycznych jego przemów. A czy patriotycznym było pochwalanie przez Skargę tumultuantów żaków i przeszkadzanie na każdym kroku dziełu zgody wyznaniowej w Polsce, do której szlachta na podstawie swej tradycji tak usilnie dążyła? X. Skarga wielką część winy ponosi za te zamieszki wyznaniowe, jak X. Orzechowski za nauczenie szlachty, że Polska to — przywileje dla szlachty.

Kiedy stanęła ugoda hadziacka, kładąca kres strasznej zawierusze ukraińskiej przez zawarcie unii dwóch narodów, znowu sprawę rozbili biskupi katolicycy, którzy nie zgodzili się na powołanie do senatu metropolity prawosławnego i kościelnych władków Ukrainy!

I tak możnaby mnożyć jeszcze dalej te przesmutne fakty wysługiwania się Polski Rzymowi, z największą szkodą dla żywotnych interesów państwowych, skutkiem czego też Słowacki zawołał swe wiekopomne: „Polsko! Twa zguba w Rzymie!“ Nietolerancja rzymska sprowadziła na Polskę „potop“. „Potop“ miał zalać jednak i Braci, którzy po zburzeniu Rakowa na Ukrainę, do Kisielina przenieśli centrum swej działalności i tam osiedli. Kozacy mordowali winnych i niewinnych. A kie-

dy za kozakami przyszedli Szwedzi, niejeden z Braci, widząc w nich zbawców w ciężkich prześladowaniach, cieszył się z ich postępów; oskarżono i braci Przypkowskiego, że brali pieniądze od Szwedów za propagandę. Ale znaczna część narodu, i katolików, otwierała bramy Szwedom. Wielu spodziewało się, że Szwedzi nareszcie zaprowadzą porządek, gdzie się już wszystko zaczęło rozprzegać. Zresztą szło tu głównie o sprawy dynastyczne a przecież Polska brała królów z za granicy nieraz. Najazd Szwedów na Polskę niejeden mógł pojmować jako walkę Gustawa Adolfa w Niemczech, co z pewnością Niemcom nie wyszło na szkodę i kto wie, czyby i Polska wtenczas nie była lepiej na tym wyszła, gdyby w niej zapanował król szwedzki, zamiast niedołęznego Jana Kazimierza, teologa.

Wszystko to przyczyniało się, że Bracia uciekali z okolic, gdzie na nich napadano i chronili się tam, gdzie byli Szwedzi, jak np. w Knakowie. Wykorzystał to w całej pełni kler katolicki i rzucił w tłumy hasło wyrzynania Braci. I dokonywały się straszne pogromy zwł. na Podkarpaciu; i z rodziny Przypkowskich były ofiary. Pisze Przypkowski, że kapłani katolicy, sami uzbrojeni i otoczeni gromadami zbrojnych, napadali na domy szlacheckie i grasowali bezkarnie wśród rabunków, pożarów, porywań matron szlacheckich i wszelkiego rodzaju czynów gwałtownych“.

Jan Kazimierz, składając śluby we Lwowie za wypędzenie nieprzyjaciół, przyrzekał wypędzić za pomoc Bożą niewiernych z Polski. Kiedy po odniesionym zwycięstwie zastanawiano się, kto jest tym niewiernym: Bracia Polscy czy Żydzi, oczywiście kler zdecydował, że są to Bracia a winą ich „kumanie się ze Szwedami i wszystkimi wrogami państwa“. A oto sam Kordecki, przeor klasztoru jasnogórskiego, pertraktował potajemnie o wydanie Częstochowy Szwedom. Dopiero kiedy się to nie udało, zdecydował się na obronę. Uchwałą sejmu z r. 1658 skazano wszystkich Braci na wypędzenie z Polski, chyba że się nawrócą; inaczej skonfiskowane będą ich majątki a sami podlegają karze śmierci; to samo groziło za rozszerzanie nauki Braci. Termin trzechletni, jaki im pierwotnie zostawiono na uregulowanie spraw majątkowych, skrócono potem nawet o jeden rok, bo już dużo niecierpliwie czekało, by się przy tej sposobności dobrze obłowić. I obławiano się też potem obficie, ale nie tylko na Braciach — kto chciał kogo podejść i ograbić, skarżył go o potajemny arianizm, choć ten był najprawdopodobniej wierniejszym katolikiem. Podobnie było i przy inkwizycji, gdzie

„święci“ inkwizytorzy, by się obłowić majątkami, wyprawiali na tamten świat niewinnych. Sądy polskie były przez długie lata zawałone skargami o tajny arianizm. Tak ta niesprawiedliwość się potem mściła na łatwowiernym narodzie, że uchwała ta stała się straszną plagą.

Z Braci wielu nie wytrzymało próby — pod grozą sfanatyzowanej tłuszczy, w obawie o losy rodzin, przyjmowało katolicyzm w nadziei, że potajemnie będą mogli dalej trwać w wierze, że przyjdą lepsze dni, tylko trzeba najgorsze przeczekać. Wielu jednak zdecydowało się na tułaczkę i szli na Siedmiogród, gdzie było sporo zborów bratnich, uchodzili na Śląsk, gdzie czasowo osiedli w Kluczborku; kierowali się na Prusy Wschodnie. Bardzo wielu podczas drogi ograbiło jeszcze chłopstwo z resztek mienia, wielu zginęło z rąk rozbójników. Część ocalała, wśród nich i S. Przypkowski, który schronił się do Wschodnich Prus, gdzie też umarł w r. 1670.

* * *

Całe życie tego człowieka rozwijało się w cieniu nietolerancji, której straszne skutki odbijały się na nim osobiście. Ale jako wielki patriota bolał przede wszystkim nad tym, że nietolerancja niszczy Ojczyznę i dlatego w pismach jego przebijają wszędzie głośne wołanie o tolerancję i tyle w nich mądrych, serdecznych wskazówek dla państwa, jak się ono winno ustosunkowywać do wyznań i do religii.

Przytoczymy tu niektóre myśli Przypkowskiego, aktualne dla nas i dzisiaj:

Życie religijne rozwijać się może tylko w swobodzie i wolności... Niepotrzebna jest żadna „duchowa cenzura“, ponieważ prawda niekrępowana, wolna od pogardy i przemocy, sama, silniejsza z czasem, zniweczy zupełnie wszelkie wiotkie i fałszywe argumenty promieniami swego światła.

Tolerancja jest równoznaczna z obowiązkiem miłości bliźniego, której nie wolno odmawiać nawet błędzącym, których się nie powinno odcinać (kłutwą i prześladowaniem), ale starać się ich uleczyć.

Pojęcie „herezji“, dla której tyle jest prześladowania, nie łatwe jest do ustalenia, musielibyśmy bowiem znać bezsporną prawdę a jak trudno ją ustalić, widać z tych różnych tłumaczeń Pisma, które różni różnie tłumaczą; według też zdania Braci każdy ma prawo własnym rozumem badać prawdę, bo rozum otrzymał jako największy dar Boży. I można zasadnicze Boże prawdy zrozumieć każdemu człowiekowi, zdrowemu

na umyśle, bo są one proste i jasne i nie jest ich wiele. Dopiero różne wyznania przez fałszywą spekulację zaciemniły tę odwieczną, Bożą, prostą prawdę, tak że trudno się tu wyznać.

Miarą prawdy jest jej użyteczność w życiu.

Prawda Boża, choćbyśmy jej nawet całej ogarnąć nie mogli, nie może jednak być sprzeczna z rozumem.

Prawda Boża dla tego musi być możliwa do pojęcia dla zdrowego rozumu i prostaczka, że Bóg nie może chcieć zaciemniać prawdy, potrzebnej do życia, ale musi ją dawać jasną i zrozumiałą. (Prostym 'tym dowodem najłatwiej zbić tych, co przeceniają wszelkie apokalipsy, lubując się raczej w sensacjach i cudownościach a nie szukając w Piśmie zdrowego, idealowego pokarmu dla duszy).

Na pow. podstawie odrzucał też Przypkowski razem z Braćmi dogmat o Trójcy, mówiąc, że jest on niezrozumiały dla zdrowego rozumu... 'Przypkowski gani staniwisko ortodoksyj, dla których najłżejsza usterka w sposobie myślenia o rzeczach Boskich uchodzi za ważniejszą dla wiecznej zguby, niż swawola najcięższych nawet występków. I tym błędem też sobie tłumaczy P. nienawiść wszystkich kościołów do Braci, ponieważ podważyli oni całą dogmatykę chrześcijańską a przecieżyli życiem pełnym braterskiej miłości i cichej pracy nad własnym doskonaleniem się...

Istotę religii widzi ostatecznie P. we wierze w Boga, wierze w nieśmiertelność i przykazania miłości. Kto jest w tych ramach, ten nie jest heretykiem a choćby inaczej od nas myślał, należy jego zdanie tolerować a nigdy wyklinać.

Wyłączani mogą być tylko ateści, którzy zaprzeczają istnienia Boga. (Naszym zdaniem nie trzeba i tu ani wyłączać ani wyklinać, bo tacy sami się wyłączają. Do tego trzeba i to wziąć pod uwagę, że są ateści bardziej może pobożni od „pobożnych“, żyją życiem miłości i choć nie wierzą w Boga osobowego, to wierzą w jakąś siłę wyższą i w sens życia i są bardziej wartościowymi niż niejeden „pobożny“).

Ustaliwszy w ten sposób jak najszerszy zakres pojęcia tolerancji, zwraca się teraz Przypkowski do państwa, polecając wykonywanie jej. Wolność sumienia, mówi, jest podstawą wolności politycznej.

Stosunek państwa do wyznań pojmuje Przypkowski inaczej niż to rozumieją wszystkie inne kościoły a pojmuje zupełnie nowocześnie. Kościół rzymski uważa państwo za księżyce, który cały blask swój otrzymuje od słońca-kościola i te-

mu kościołowi powinien wiernie służyć i wykonywać jego rozkazy. Kościół rzymski też w swojej praktyce, uważając, że on ma jedyną prawdę a zatwardziali „heretycy“ powinni być karani, oddawał ich władzy świeckiej, a jeśli państwo takich nie karało śmiercią, to bywała władza wyklinana. Mamy tu więc państwo pojęte jako sługę kościoła.

Luter natomiast staje na wprost/przecywnym stanowisku: uważając władzę, w myśl słów apostoła Pawła, za Bożego namiestnika, oddawał tej władzy opiekę nad kościołem, ba uznawał władcę za zwierzchnika kościoła, który mianuje konsystorze itd. Widzimy tu w całej pełni Niemca, przyzwyczajonego do posłuchu wobec władzy. Skończyło się to na smutnym: cuius regio, illius religio — państwo ma prawo narzucać wiarę swym poddanym.

Kalwin uważał jedność religijną za niezbędną dla jedności państwowej i nie miał też żadnego zrozumienia dla tolerancji religijnej; sam spalił Serweta za jego „herezję“ i kalwinizm nieraz prowadził walki w imię państwowej jedności religijnej. I tu więc państwo było wprzęgane w służbę kościoła.

Obok tego tworzyły się świeckie teorie o totalności państwa we wszystkich dziedzinach, podobne dzisiejszym hasłom.

Przypkowski ujmuje to zagadnienie zupełnie inaczej: Kościół i państwo mogą istnieć obok siebie w zupełnej zgodzie, bez wzajemnego poddania jedno drugiemu, ponieważ zadania kościoła a państwa są zupełnie różne, tak że nie musi tu następować wzajemne pokrzyżowanie interesów; kościół bowiem ma na celu sprawy wieczne a państwo sprawy doczesne. Państwo jednak, jako takie, nie może się mieszać w sprawy sumienia, ale musi zostawiać tu obywatelom zupełną wolność, którą Przypkowski nazywa tolerancją; ba powinno państwo dbać o to, aby nikt nie był zagrożony w swojej wolności sumienia, zwł. ze strony większości wyznaniowych, które są nietolerancyjne i chciałyby nieraz gwałtem nawracać. Państwo winno stać ponad wyznaniem.

Za to też wyznania nie powinny odmawiać państwu niczego, co jest potrzebne dla istnienia porządku w państwie i jego bezpieczeństwa; należy tu oczywiście prawo kary (nawet śmiercią) i wymogi służby wojskowej, która dla państwa, w istniejących warunkach, jest nieodzowną.

Widzimy tu więc stosunek nie tylko zupełnej niezależności wzajemnej państwa i kościoła, ale widzimy też wzajemne sobie służenie w myśl i słów Chrystusowych: „Oddawajcie ce-

sarzowi, co jest cesarskiego a Bogu, co jest Bożego“ — rozdział kościoła od państwa a przy tym harmonijne wspieranie się, aby człowiekowi umożliwić osiągnięcie pełnego celu życiowego: cielesnego i duchowego rozwoju.

Teza tak prosta i jasna, jak wszystkie wzniosłe hasła prawdy, a jednak ileż to było trzeba smutnych doświadczeń, aby wykazać, że wszystko inne jest niegodne i kościoła i państwa. A i dziś ileż to jest państw, które się tej zasady trzymają, ileż to wyznań, które się do tego stosują?! Przeważnie istnieją panujące kościoły i totalne państwa a krzywd na tle wolności sumienia bezliku.

Władzę nad sumieniami jeden tylko Bóg posiada i nie wolno na nie bezkarnie targnąć się człowiekowi. Nietolerancja przynosi państwu największe szkody, jak to wykazuje historia. Nietolerancję nazywa Przypkowski „zarazą i chorobą hiszpańską“, stamtąd bowiem wyszli jezuici, najwięksi męczyciele pokoju wyznaniowego.

Jakże dosadnie brzmi dziś to określenie „hiszpańska zaraza“.

Niektórym Braciom stanowisko Przypkowskiego o karze śmierci i obowiązku służby wojskowej, było za radykalne i zaatakował go np. Stegman. Rozumne wywody jednak zrobiły swoje i zdanie Przypkowskiego o stosunku państwa i kościoła można nazwać końcowym etapem długiej tu drogi Braci, począwszy od Piotra z Goniądza i Niemojewskiego poprzez Socyna i wielu innych, którzy tu tak często przemawiali i na synodach i w pismach swoich.

Nietolerancja, która ostatecznie kamień grobowy na Braci Polskich zwała, została przez nich duchowo przezwyciężona głośnym na całą Europę krzykiem Przypkowskiego o tolerancję a za mądre, nowoczesne tezy jego wiekopomnej pracy „O pokoju i zgodzie kościoła“, ówczesna zagranica nękana nietolerancją i wojnami religijnymi, nazwała go „światłem Polski i świata“. Swoi zapomnieli; niechże sobie teraz przypomną, a bardzo to dziś znowu na czasie!

ANDRZEJ WISZOWATY.

Bardzo dobrą monografię o Wiszowatym napisał prof. L. Chamaj w 3. i 4. Nr. „Reformacji w Polsce“. W związku z tym stoi i jego rozprawa „De Spinoza a Bracia Polscy“ w 9. Nr. „Ref. w P.“ W niniejszym skrócie opieramy się głównie na tych dwóch pracach; radzimy je jednak przeczytać w całości tym, którzy bliżej się interesują zagadnieniami filozoficzno-religijnymi, rozpatrującymi zagadkę Bytu, człowieka i świata.

Wiszowaty to bohater okresu katastrofy Braci. Życiorys jego należy spośród innych Braci do najbardziej interesujących, skupia on bowiem w sobie niemal całe dzieje Braci i ich dorobek duchowy. Jest wnukiem Fausta Socyna (matka jego była jedyną córką Socyna, żonatego z Morsztynówną); ur. w r. 1608 młodocia swą sięga w okres największego rozkwitu Braci; wszyscy wiele ludzi tego okresu i wielkie ośrodki Braci biorą udział w kształtowaniu jego ducha; idzie potem W. przez okres katastrofy, by owoc ducha Braci przenieść zagranicę; tam jako największy myśliciel Braci styka się z największymi myślicielami ówczesnego świata. Resultatem tego jest jego „Religio rationalis“ (Religia rozumna). Kończy zaś swoją działalność (um. 1678) wydaniem sławnej „Bibliotheca Fratrum Polonorum“, zawierającej najważniejsze dzieła wszystkich Braci.

Na życiorys Wiszowatego można jak na drogocenny sznur nanizować najzaczniejsze perły przodujących duchów. Jak jednak najdroższe kolie pereł obryzgane są krwią, łzami i błotem przestępstwa ludzkiego, tak też i tu widzimy przestępstwa fanatyzmu, nienawiści, mordów, które zwały się na Wiszowatego a „Potopem“ załamy Polskę u zwrotnicy jej dziejów, jakim był początek 17. wieku.

* * *

Andrzej Wiszowaty urodził się na Litwie. Na wychowanie wziął go jednak do Małopolski Krzysztof Morsztyn (matka W. była Morsztynówną z domu). Jako 11-letniego chłopca odda-

no go do szkoły rakowskiej, gdzie rektorem był wtedy znakomity Ruar. W. zamieszkał u Jana Crella, znakomitego teologa, który dokładał wszelkich starań, aby odpowiednio wykształcić wnuka Socyna. Na wychowanie W. złożyła się i cała atmosfera Rakowa, który wtedy stał u szczytu rozwoju swego. W, poświęcił się specjalnie studiom teologii. Od r. 1631-42 studiował zagranicą. Wyjechał tam przez Gdańsk, gdzie zatrzymał się pewien czas pod opieką M. Ruara i z nim razem jedzie do Hamburga, gdzie zapoznaje się z Grotiusem, z którym zresztą styka się później często jeszcze w Paryżu. Z Hamburga jedzie do Holandii, gdzie zapoznaje się z tamtejszymi kierunkami religijnymi i ich przedstawicielami.

W Holandii zapoznaje się też ze sławnym wówczas w Europie Krzysztofem Arciszewskim. Człowiek ten pochodził z rodziny arianńskiej i sam był przez pewien czas arianinem, ale za wybryki swoje został ze zboru Braci wyłączony, (Bracia zachowywali ostrą dyscyplinę etyczną!), nigdy jednak nie stracił dla nich sentymentu. Zapisawszy się w służbę wojskową holenderską, zdobył przez sławne zwycięstwa część Brazylji dla Holandii. Władysław IV. chciał go pozyskać dla Polski, ofiarując mu urząd admirała floty polskiej lub generałstwo nad artylerią konną. Arciszewski jednak, dowiedziawszy się, że w Polsce reakcja katolicka coraz bardziej podnosi głowę a konstytucyjna zasada wolności wyznania coraz więcej jest gwałcona, co skrupia się przede wszystkim na Braciach, tak odpowiedział: „O Bogu Arianie czyściej myślą, niż inne religie; jeśli bym na inkwizycję w Polsce miał przychodzić, to na nieszczęście swoje wracałbym się do ojczyzny.. Jeśli by też Ichmość w sumienie (które nie ludziom, ale Bogu należy...) gwałt mi czynić zechcieli... przyjeżdżać nie miałbym poco.“ I tak nietolerancja rzymska pozbawiła Polskę jednego z najlepszych strategów a jak z powyższych słów widzimy, pozbawiła i jednej otwartej głowy więcej!

Arciszewski namawiał nawet Wiszowatego, by z nim raczej wyjechał do Brazylji, by tam szerzyć królestwo Boże, skoro w Polsce już pracować nie można. Wiszowaty jednak pomny, że Bracia na jego wychowaniełożyli, i wiedząc, że Bracia mimo prześladowań głęboką miłość żywili ku Ojczyźnie i aż do ostatka wytrzymać postanowili, nie poszedł za namowami Arciszewskiego, ale na polecenie Braci udał się do Anglii, a potem do Paryża, wszędzie tam pracując nad rozszerzeniem idei Braci.

Paryż był już wtedy jednym z głównych centrów ateizmu, który począł się szerzyć na tle zwątpienia, jakie ogarniało głębsze umysły, zrażone walkami i zbrodniami, w imię religii dokonywanymi. Tu Wiszowaty zetknął się z tymi objawami sceptycyzmu, powątpiewania, idącego aż do zupełnego zaprzeczenia sensu życia, które ogarniać zaczęło umysły; tu zetknął się też z ludźmi, którzy próbowali temu przeciwdziałać, jak Gro-tius, Mersenne (wspominaliśmy o nim przy Ruarze), czy też takimi, którzy posługiwali się raczej metodami ścisłej nauki czy filozofii, jak Gassendi, sławny fizyk, matematyk i filozof. Szczególnie zaprzyjaźnił się z uczonym Sorbierem, z którym przyjaźń przetrwała długie lata, ponieważ ten umiłował ideę religijną Braci. Poznanie filozofii Kartezjusza a potem Spinozy rozszerza bardzo widnokrąg myśli Wiszowatego, jak na odwrót oddziaływanie Braci na Spinozę znacznie przyczyniło się do ukształtowania światopoglądu tego potężnego myśliciela.

Późniejsza potem jeszcze podróż Wiszowatego do Niemiec, Holandii, Francji jest dowodem, jak bardzo Bracia dbali o rozszerzenie swego widnokregu duchowego, co tym więcej uderza w porównaniu z takimi wychowawcami narodu jak jezuiti, w których szkołach kształciła się przeszło połowa młodzieży polskiej a którzy wystawiali na sprzedaż takie specjalności jak — mleko z piersi Matki Boskiej! i wychowywali naród już nawet nie w atmosferze cudów, ale cudaczności.

Przychodzi zburzenie Rakowa. W rok później na sejmie 1639 Wiszowaty wykazuje krzywdę i szkodę tego antykonstytucyjnego zarządzenia, ale wszystko bezskutecznie — na oczy spadło bielmo, nie pozwalające widzieć faktycznego stanu rzeczy. Wiszowaty zostaje teraz ministrem zboru w Piaskach (Lubelskie), ale właściciel wsi zamyka zbór w obawie, że wszyscy mieszkańcy przejdą do Braci; tak była ich nauka i życie pociągające i dla najprostszych, że ratować mógł tu tylko gwałt!

Po zburzeniu Rakowa Bracia przenoszą punkt ciężkości pracy swojej na Ukrainę, gdzie podkomorzy kijowski NIEMIRYCZ, sam arianin, pomaga im stworzyć nowe ośrodki zwł. w Kisielinie i Beresteczku. Zakwitnęło tam odrazu bujne życie; znaczna część mieszkańców przystaje do Braci. Działa tam Wiszowaty. Ale już 1644 trybunał nakazuje zburzenie tych zborów; nawet nieboszczyków! wyjęto z pod czci i skazano na grzywny, które oczywiście musieli płacić potomni!

Wybucho wojna kozacka, która zmiata z powierzchni zbo-

ry Braci na Ukrainie. Wiszowaty przenosi się z miejsca na miejsce, niestrudzenie odwiedzając miejscowości, gdzie zatrzymali się uchodźcy Bracia; krzepi wszystkich w wierze, mimo że na niego samego jak grom spada straszna wiadomość, że zamordowano jego własnego ojca. Na krótki czas znajduje oparcie w Luclawicach, dokąd przeniosła się część Braci po zbурzeniu Rakowa a potem Kisielina. Mimo ogromu pracy duszpasterskiej w tych ciężkich czasach poświęca się jeszcze pracy literackiej, układa pieśni religijne, pisze komentarze do Pisma a przede wszystkim podejmuje polemikę z jezuitą CICHOWSKIM. Był to najzaciętszy wróg Braci w tym okresie. Wbrew swojemu nazwisku najwięcej hałasu wszczynał. Doceniał on w całej pełni niebezpieczeństwo dla Rzymu ze strony Braci, którzy wypędzeni z jednego ośrodka natychmiast przerzucali się do drugiego i zdobywali mimo wszystkie prześladowania ciągle nowych zwolenników, zjednywanych nadzwyczajnym poziomem umysłowym i etycznym Braci. Trzeba było tę „zarazę“ wytepić i ogniem i mieczem; żaden środek nie był tu zły dla tego zakonu, który przecież ukuł tę straszliwą, potworną zasadę, że cel uświęca środki — każdy, i najniegodziwszy środek jest dobry, a ile idzie o „dobry“ cel! To też Cichowski nie wahał się oskarżać Braci, że czczą diabła („Wizerunek nieprawdy ariańskiej“). Odpowiedział mu wreszcie Wiszowaty, bo przez długi czas Bracia wogóle nie chcieli odpowiadać na takie postępowanie, które najwyraźniej zmierzało już do pogromów.

Pogromy te też nastąpiły wnet, zwł. na Podkarpaciu. Kilka tysięcy podburzonych chłopów napadło zbory i dwory Braci, grabiąc i niszcząc wszystko. Na czele szli nierzadko sami księża. Wiszowatemu spalono w Robkowie cenną bibliotekę. On sam z częścią Braci ucieka za Wisłę do Czarkowa, gdzie to ongi Moskorzowski działał a teraz siedział tam wnuk jego. Na wieść, że Wiszowaty jest w Czarkowie, zaczęli się tam zjeżdżać z pogromów z różnych stron Bracia i stwarzać nowy ośrodek a bohaterски Wiszowaty krzepił dusze, wiedząc, że tylko przez odrodzenie dusz może przyść królestwo Boże na ziemię i nastać mogą lepsze czasy.

Ale i zbór czarkowski pada ofiarą rozbestwionych tłumów, które palą również nadzwyczaj cenną bibliotekę Lubienieckiego. Wszędzie powtarza się to samo: z jakąś piekielną zjadłością niszczy się książki, podczas gdy zagranicą wczasie prześladowań ocalają nawet wrogowie biblioteki, bo wiedzą, czym jest książka. U nas wrogowie postępowej myśli są tak

tępi, że niszczą przede wszystkim książki; nawet żaki krakowskie z istic szatańską satysfakcją palą bibliotekę Socyna. Tak zginęło u nas bezpowrotnie mnóstwo cennych dzieł Braci, które się zna tylko z nazwy; fanatyzm rzymski pozbawił nas nawet możności badania dziejów myśli polskiej!

Ze zburzonego Czarkowa ocalało 30 rodzin, które Wiszowaty przeprowadził do Krakowa, który był w ręku Szwedów. Chciano uciekać za granicę, aby ich nie posądzono potem o zdradę, ale obawa przed masami podburzonego chłopstwa, przez któreby się było trzeba przedziierać, skłoniła do wybrania raczej Krakowa. Tu Wiszowaty spotyka się z Lubienieckim i Jonaszem Szlichtygiem, co to, jakośmy pisali, został skazany na śmierć za wydanie wyznania Braci i krył się przed straszny wyrok, gwałcącym konstytucję, bo Bracia bądź co bądź byli wyznaniem uznanym i nie było im zakazane wyznawać swą wiarę.

Kiedy w owym czasie „potopu“ jeszcze Rakoczy wypowiedział Polsce wojnę, wtedy z nim przybyło do Krakowa sporo unitarian siedmigródzkich, wśród których ongi pracował Blandrata, Socyn a sporo ich studiowało też w Rakowie. I oto przez półtora roku, wśród szalejącej dokoła zawieruchy wojennej poświęca się Wiszowaty, obok zajęć duszpasterskich, pracy literackiej. W r. 1657 wkroczyły do Krakowa wojska Jana Kazimierza i Wiszowaty udaje się do Robkowa, na południe od Krakowa, aby tam na ruinach poprzedniego zberu zorganizować nowy; zewsząd ściągają za swym bohaterskim wodzem Bracia, ale oto spada na nich, już teraz wszystkich, ostateczny w Polsce cios:

Śluby króla Jana Kazimierza.

Król Jan Kazimierz, wychowany jako teolog, w czasie „Potopu“ składa w katedrze lwowskiej uroczyste ślubowanie, że wypędzi niewiernych z Polski, jeśli mu Bóg dopomoże odnieść zwycięstwo. Charakterystyczne to dla rzymskiego teologa, że za pomoc Bożą obiecuje dokonać gwałtu na bliźnich. Wygląda to zupełnie tak, jak torturowanie „heretyków“ w obliczu — krzyży przez „świętą“ inkwizycję! Tak się rzymskiemu teologowi przedstawia „miłość nieprzyjaciela“, a tu nawet nie o nieprzyjacieli chodziło, ale o ludzi najszlachetniejszych, inaczej tylko w Boga wierzących, o Braci Polskich. Bo kiedy po odniesionym zwycięstwie zastanawiano się nad tym, kogo uważać za „niewiernych“ — Żydów czy Braci, o-

rzeczono, że Braci, bo dla Rzymu byli niebezpieczniejsi. Ale jak wyszła na tym Polska?!!

Zdawano sobie z tego sprawę, że Polska pozbawia się przez to naprawdę wartościowych ludzi. Przeto wysiłki szły teraz w tym kierunku, by jak najwięcej Braci przyjęło katolicyzm i pozostało w kraju. W tym celu urządzono w Rożnowie nad Dunajcem wielką dysputę, na którą zaprosili katolicy Braci. Ze strony katolików był osławiony Cichowski, który z dumą mógł spoglądać na skutki swej nietolerancji, przybył również rektor krakowski, Henning. Ze strony Braci udział wzięli: Wiszowaty, dwóch Mersztynów, dwóch Przypkowskich, Jan Moskorszowski. Dyskusja trwała 5 dni, oczywiście bez skutku. Ale Wiszowaty tak górował nad innymi bystrością i jasnością rozumowania, że przysłuchujący się rozprawom kasztelan Wielopolski namawiał Wiszowatego, by przeszedł na katolicyzm i został w ojczyźnie, która takich ludzi uczonych potrzebuje. Chciał mu darować nawet wieś Gródek. Ale Wiszowaty odrzekł, że woli „stracić dobra i cześć obywatelską, niż czystą sumienie“ i w r. 1660 opuścił Polskę.

Przez 6 lat błąka się to tu, to tam, gdzie znajduje Braci, aby ich umacniać w wierze. Przedziera się kilkakrotnie potajemnie do Polski dla odwiedzenia pozostałych tam jeszcze Braci. Przebywa w Kluczborku na Śląsku, dokąd wielu Braci uszło, organizuje zbor w Mannheimie nad Renem, wreszcie osiada w Amsterdamie, w tym największym na ów czas środowisku myśli filozoficznej, gdzie wyżywają się systemy sławnego Kartezjusza i Spinozy a obok tego działają mistyczne prądy religijne. Owocem tego jest Wiszowatego „Religio rationalis“. Tu też powstaje, jakośmy już rzekli, Bibliotheca Fratrum Polonorum, jako zesumowanie działalności duchowej Braci. Umiera Wiszowaty w r. 1678 w Amsterdamie.

Aby ocenić główną pracę Wiszowatego „Religio rationalis“ omawiającą stosunek religii do filozofii, wiary do wiedzy, trzeba pokrótce przynajmniej podać zasadnicze tezy Spinozy.

SPINOZA.

Ur. w Amsterdamie r. 1632, um. w Hadze 1677; był więc rówieśnikiem Wiszowatego. Z pochodzenia Żyd, ale został za nieprawomyślność wyłączony ze społeczności religijnej żydowskiej. Spinoza, czytając St. Test., zauważył tam swym bystrym umysłem różne braki i błędy, które mu każą Pismo uważać za dzieło ludzkie. Podobne myśli nasunęło mu też i czytanie

N. Test., do którego się zabrał po poznaniu St., szukając tam prawdy. Wielki wpływ na jego rozwój duchowy wywarł menonita Pieterszoon, który nawet w synagodze miał wykład o jedności Boga i świata, co potem stało się podstawą filozoficznego systemu Spinozy. Pieterszoon stał zaś pod silnym wpływem Braci Polskich, z którymi Spinoza zetknął się teraz bliżej u tzw. kolegiantów. Był to żywy ruch religijny, który podkreślał prawo jednostki w rozważaniu prawd religijnych a tym samym zwracał się przeciw kościelnemu dogmatyzmowi, formalistyce a wymagał etycznego życia. Schodzono się na zebrania w mniejszych grupach, które zwano kolegiami, stąd nazwa „kolegiani“. Sympatyzowali oni bardzo z Bracią, którzy uczęszczali na ich zebrania i wygłaszali tam swe poglądy. Tamto dostał się teraz Spinoza i głęboko religijny umysł jego utwierdza się w przekonaniu, że nie ma czystszeo i wyższego szczęścia ponad poznanie i umiłowanie najwyższej, wiecznej, nieskończonej Istoty — Boga.

Bracia i kolegiani jednak najwyższy cel religii upatrywali w posłuszeństwie wobec Boga a wystrzegali się naogół spekulacji metafizycznych nad tym, czym ten Bóg w istocie swojej jest; trzymali się oni Pisma — objawienia, choć pozwalali je badać „zdrowym rozumem“ samodzielnie każdemu. Pojawiały się u nich już i zdania, że rozum ludzki może wychodzić i poza Pismo i badać się tajemnic Bożych; zwł. Przypkowski i Wiszowaty wypowiadali te myśli, Ale były to raczej przebłyski myśli niż głęboka wewnętrzna potrzeba. Dla Braci głównym celem było życie etyczne w oparciu o wiarę w Boga a do spekulacyj filozoficznych odnosił się naogół niechętnie nauczeni doświadczeniem, że w kościele pierwszych wieków po Chrystusie właśnie te spekulacje filozoficzne waleń przyczyniły się do odwrócenia od etycznych wymagań Chrystusowych. Nie docenili Bracia niebezpieczeństwa nadchodzącego ateizmu, z którym musiała być stoczona walka właśnie i przede wszystkim o istotę Boga, o zagadnienie Bytu, o sens życia. Dla Braci, jak dla Chrystusa, wiara w Boga-Ojca była nienaruszonym jeszcze fundamentem, na którym śmiało mogli budować gmach etycznego życia.

Ten fundament jednak już wtenczas zaczął podważać ateizm i zrozumiał jego niebezpieczeństwo KARTEZJUSZ, wielki myśliciel (ur. 1596, um. 1650, przez 20 lat pracował również w Holandii). Jego fundamentalne zdanie brzmi: „Cogito,

ergo sum“ — myślę, więc jestem. Nasze myślenie jest dowodem naszego istnienia. (Można to zdanie zastosować i do wszechświata, w którym znajdujemy wyraźne objawy Myśli i możnaby według Kartezjusza powiedzieć: COGITAT, ERGO EST — Myśl we wszechświecie świadczy o istnieniu Boga). Kartezjusz Boga pojmuje jako myślącą substancję, to co dziś nazywa się pramaterią. To zdanie Kartezjusza podjął Spinoza, którego filozoficzny umysł domagał się rozwiązania zagadki Bytu, zagadki stosunku Boga do świata i człowieka. I Spinoza pojmuje Boga jako substancję myślącą. Jest ona podstawą wszystkiego, z niej powstaje **duch i materia**, ona jest źródłem wszystkiego i można ją nazwać „natura naturans“ (natura wszystko stwarzająca. Mamy tu więc nie sprzeczność między materią a duchem, Bogiem a światem, ale jedność Boga i świata. System ten nazwano „PANTHEIZM“ (pan, po grecku wszystko, tzn. wszystko jest Bogiem). Nie mamy tu odróżnienia Boga od świata, ale zlanie się tych dwóch pojęć w jedno.

I powiemy tu odrazu, że na tym polega kardynalny błąd Spinozy, że za bardzo uczynił on wszystko Bogiem. Duch ludzki jest tu tylko częścią nieskończonego ducha, tak że zatracą się wprost jego samodzielność i odrębność bytu. Jest to stanowisko tym dziwniejsze, że Spinoza podkreśla wciąż autonomię, samodzielność rozumowania człowieka a nie wyciąga stąd odpowiedniej konsekwencji, by zaznaczyć odrębność człowieka w stosunku do Boga. Stoi on na stanowisku, że wszechświat jest nie tylko monistyczny, ale jakoby monolityczny, jednostajny, przyczem zatracą się i samodzielność i Istotę tak Boga jak i człowieka. Trzeba jednak podkreślić, że Bóg stwarzając, zwł. człowieka, daje stworzeniu, jak ojciec, pewną samodzielność. Spotykamy się tu więc z objawem pewnego rodzaju dobrowolnego samozaparcia ze strony Stwórcy, który jednak z drugiej strony obejmuje wszystko, sam będąc w sobie zupełnie niezależnym; jest to więc monizm względny a u Spinozy mamy monizm absolutny, który nie odpowiada rzeczywistości, ale jest wytworem rozumowania abstrakcyjnego.

Jest bowiem rzeczą charakterystyczną dla Spinozy, że do swych pojęć nie chce on dochodzić wcale na podstawie badania świata zewnętrznego, a więc nauki przyrody, jakbyśmy dziś przede wszystkim do tego dążyli, ale dochodzi do tego na podstawie czystego, logicznego myślenia. Rozum stoi tu na pierwszym miejscu; (nie wchodzi tu w rachubę również ani

Pismo, bo ono o tych zagadnieniach nie mówi, zostaje więc czyste rozumowanie. Nazwał je Spinoza „lumen naturale“ światło naturalne, przez które człowiek może dojść do poznania Prawdy, bez objawienia. Spinoza Pisma — objawienia, religii nie odrzuca, ale mówi, że one jedynie etyczne życie budzić mają na celu a nie zgłębienie zagadki Bytu; to pozostawione musi być filozofii, która dać może w ten sposób najgłębsze umysłowe i życiowe zadowolenie. Intellektualne, czysto rozumowe poznanie Boga i umiłowanie tak osiągniętej Istoty uważał Spinoza, za szczyt szczęścia, którego nic wzruszyć nie może, bo tu duch uzyskuje swą najgłębszą równowagę. Wszystko inne powoduje, że dusza jest niestałą i chwiejną i tę niestałość, niepewność uważał Spinoza za karę za złe życie.

O Chrystusie miał Spinoza jak najszczytniejsze wyobrażenie. Oczywiście nie uważał go za Boga równego Bogu, ale mówił, że w Chrystusie mądrość Boża przyjęła naturę ludzką, jednak w ten sposób, że wieczna mądrość Boża, która objawia się we wszystkich rzeczach, głównie zaś w rozumie ludzkim, najbardziej objawiła się w Chrystusie i dlatego można mówić raczej o wiecznym Synu Boga, którego postać idzie poprzez wszystkie wieki. Pięknie porównał Mojżesza i Chrystusa mówiąc, że o ile Mojżesz mówił z Bogiem twarzą w twarz, jak mówi człowiek z człowiekiem, to tyle o Chrystusie można powiedzieć, że obcował z Bogiem jak duch z duchem, czyli w najwyższy sposób.

Wypowiadał się Spinoza stanowczo przeciw wierze w cuda, zaznaczał, że wszystko naturalne i tak od Boga pochodzi i nie potrzeba jeszcze specjalnych czynów cudownych, które owszem podwracałyby naturalny, Boży porządek rzeczy i wprowadzały zamieszanie, tak, że wiara w cuda musi prowadzić do wątplenia o wszystkim i do bezbożności.

Nie lubił Spinoza kościoła rzymskiego z powodu jego dyktatorskiego charakteru, uwielbiania cudów i t. d. i wyrażał się, że „urządzenia kościoła rzymskiego uważa za najlepsze, ale — dla uwodzenia mas i opanowywania serc ludzkich...”

Że pomiędzy Braćmi a Spinozą było wiele punktów stycznych i wspólnych, widać już z tego bardzo pobieżnego przedstawienia jego poglądów. Obie strony zgadzały się z tym, że głównym celem religii jest etyczne życie; dalej że rozum jest najwyższym darem, jaki człowiek otrzymał i co z rozumem jest sprzeczne, tego człowiek i w rzeczach wiary przyjąć nie może, bo nie może się to stać głębokim przekonaniem, jakim

wiara być musi, aby mieć siłę. Aby jednak uniknąć błędów rozumu, który przecież podlega wielu ograniczeniom, podkreślali Bracia, że trzeba się powołać z d r o w y m rozumem, unikać spekulacji a nade wszystko jako drogowskaz dla rozumu Bracia stawiali Pismo św., które uważali za objawienie. Ale i tu znowu podkreślali Bracia prawo krytyki Pisma („badajcie się Pism!”) a najdalej szedł tu Szymon Budny, który przy badaniu Pisma posługiwał się już wtedy całkiem naukowymi metodami. Jako ogólna zasada Braci była przyjętem, że prawda nie może być sprzeczna z rozumem. O ile Bracia w Piśmie coś takiego znajdowali, to starali się to tak tłumaczyć, by to pogodzić z rozumem. Spinoza jednak w takich wypadkach miał odwagę zaznaczać, że rzeczy sprzecznych z rozumem w Piśmie nie należy wogóle brać pod uwagę, ale je odrzucać; do Pisma nie należy wnosić naszego punktu widzenia, bo Pismo musi się objawiać samo przez się. Rozum był więc dla Spinozy najwyższą instancją i podkreślał on, że rozum zupełnie samodzielnie, autonomicznie, bez pomocy objawienia dochodzić może do najwyższych prawd, czemu Bracia zaprzeczali.

Wiszowaty jednak szedł dalej niż Bracia i w zasadzie zgadzał się na zdanie Spinozy o zupełnej samodzielności rozumu człowieka (stąd religio rationalis) i przyznawał, że rozum sam może dojść do poznania najogólniejszych prawd religijnych.

Na tej podstawie Bracia dążyli też zawsze do zjednoczenia wszystkich chrześcijańskich wyznań przez uproszczenie nauki i sprowadzenie ich do czysto rozumowych ale Chrystusowych zasad objawionych a Spinoza chciał stworzyć religię, któraby zjednoczyła całą ludzkość i dlatego nie musiała się trzymać żadnego objawienia.

Tu się rozeszły drogi Braci i Spinozy, najbliżej jednak Spinozy stoi sam Wiszowaty, który przez zgodę na zasadę pełnej samodzielności rozumu puka już do bram r e l i g i i u n i w e r s a l n e j, do bramy tej jednak jeszcze nie wchodzi, trzymając się granic Chrystusowej religii; nie jest to zatem jeszcze zupełnie wolna myśl religijna.

Końcowe dzieje Braci Polskich.

Podaliśmy je częściowo przy życiorysach S. Przypkowskiego i Andrzeja Wiszowatego; uzupełnimy to, co tam podane.

Znaczna część Braci po zapadłym wyroku **wygnania** ich wszystkich z Polski, o ile nie porzucą wiary swej, chciała przejść do innych wyznań ewangelickich. Te jednak były im również niechętne a do tego bały się, by nie ściągnąć na siebie prześladowań jeszcze ostrzejszych ze strony katolików. Dlatego inne wyznania ewangelickie głosowały nawet wtedy na sejmie za uchwałą wypędzenia Braci. Ale bardzo się omyliły, że tym pozyskają sobie katolików. Jezuici teraz zabrali się jeszcze natarczywiej niż przedtem i do kalwinów i do luteran i innych, zaznaczając, że to taka sama herezja, jak herezja Braci.

Wobec takiego stanowiska ewangelików znaczna część Braci przyjęła katolicyzm, chcąc ratować majątki dla rodzin swoich. Ale i to nie zawsze pomagało.

Najdłużej w kraju trzymały się przy wierze niewiasty. One korespondowały z ministrami arianскими i potajemnie dalej szerzyły zakazaną wiarę, tak że musiano ustawę z r. 1658, odnoszącą się tylko do mężczyzn, rozszerzyć potem i na kobiety, grożąc i im konfiskatą dóbr. Ale mimo to wiele z nich wytrwało. Jeszcze około r. 1720 umiera w Krakowie, zdaje się ostatnia arianka, Zofia z domu Mierzyńska, wnuczka Zofii Potockiej, bratowej Wacława Potockiego, który napisał znaną e-popeę „Wojna Chocimska“ i sam był arianinem.

Wielu jednak Braci wołało wszystko utracić a wytrwać we wierze. Ci podzielili się jako uchodźcy na trzy główne grupy: pierwsza z Przypkowskim udała się do **Prus Wschodnich**. Tam założyli oni dwa zbory, w Kąsinowie i Rudawkach a później w Królewcu. Bogusław Radziwiłł, który był gubernatorem Prus Wschodnich, otaczał ich opieką i tu też stosunkowo najlepiej Bracia się czuli, ponieważ ludność Prus Wschodnich w znacznej mierze była polską; polskość sięgała tam wtedy nieomal aż pod Królewiec. Bracia tu nie wynarodowili się, jak gdzieindziej. Jeszcze w r. 1838 statystyka wymienia jako

socynian Schlichtynga i Morsztyna, nazwiska, które w dziejach Braci nieraz się powtarzają. Z czasem Bracia rozpiłynęli się tu wśród ewangelickich Mazurów. Prawdopodobnie ich duch przyczynił się do rozwoju tzw. gromadkarstwa na Mazurach, ruchu, który niezależnie od niemieckiego zarządu kościelnego pielęgnował indywidualne życie religijne, i to w polskim języku.

* * *

Druga grupa Braci poszła do **Siedmiogrodu**. Z Siedmiogrodem łączyły Braci już od samego początku ich powstania bardzo bliskie stosunki. Blandrata i Socyn, którzy działali w Polsce, powołali do życia w Siedmiogrodzie ten sam ruch, co i w Polsce, pozyskali oni dlań nawet króla, Jana Zapolię, wsktek czego ruch ten wzmógł się bardzo. Najradykałniejszy kierunek obrał tu Davidis, który został nawet wtrącony do więzienia i w nim zmarł. Ujęli się za nim Bracia Polscy, „jakośmy o tym pisali. W r. 1638 ruch ten przybrał nazwę „Unitarianie“. Wielu z nich studiowało w Rakowie.

To też część Braci postanowiła schronić się do Siedmiogrodu. Dzieje tej grupy podaję na podstawie zapisów starych kronik. Daty te zawdzięczam Dr. Aleksemu Kissowi, prof. unitarskiej, teologicznej akademii i Pawłowi Benczedi, prof. unitarskiego wyższego gimnazjum w Cluju. Oto co mi podali:

Grupa Braci Polskich, złożona z 380 ludzi skierowała się na Węgry. Na granicy napadli ją rozbójnicy, którzy obrabowali Braci z wszelkiego mienia. W Węgrzech zlitowali się nad nieszczęśliwymi dwaj magnaci, Stefan Fököli i Franciszek Redey i większość Braci osiedliła się w ich dobrach. Grupa mniejsza, złożona z 40 rodzin, przedostała się pod przewodnictwem dwóch duszpasterzy do Siedmiogrodu. Unitarianie przyjęli nieszczęśliwych współwyznawców z braterską miłością. Rodziny przybyłe osiedliły się w Banffyhungyad, Bethlen i Adamos, najwięcej jednak zamieszkało w Koloszwazrze, centrum unitarskiego ruchu. Tu założyli oni osobny polski zbor, skupiający się koło domu modlitwy przy ulicy Monostor; tu była też plebania. Odrębny polski zbor istniał aż do r. 1793. Z biegiem czasu Polacy przyjęli mowę węgierską i zostali przyłączeni do węgierskiego zboru. Połączenie to okazało się bardzo korzystne.

Za rządów bowiem Karola III odebrano Unitarianom ich wielki kościół w r. 1716 a później odebrano im i szkołę i cały majątek. Na wybudowanie nowego kościoła nie otrzymali pozwolenia. Za rządów Marii Teresy (1740—80) prześladowania

były bardzo ciężkie i liczba Unitarian bardzo zmalała. Edykt tolerancyjny Józefa II. otworzył możliwość wybudowania kościoła. Wtedy Polacy sprzedali swój dom przy ul. Monostor i ofiarowali zubożałemu zborowi otrzymaną sumę na wybudowanie kościoła. W latach od 1792—96 został zbudowany prosty, ale piękny i wielki kościół unitarski w Koloszwarze przy Ul. Belmagyar (dziś ul. marszałka Focha). Świadczy ten kościół o bratniej jedności dwóch tak ciężko doświadczonych narodów — polskich i węgierskich Unitarian.

Unitarianie Siedmiogrodzcy stali już przedtem w ścisłych związkach z Braćmi Polskimi. Stosunki te były częściowo i politycznej natury (Stefan Batory był księciem siedmiogrodzkim), przeważnie jednak były to związki religijne. Zresztą zwolennicy reformacji wszędzie komunikowali się z sobą. Polscy zaś i węgierscy Unitarianie stali tak blisko siebie, że uniwersytet w Koloszwarze miał wielu profesorów Polaków. Biskup Walentyń Radecki (1616—32) był pochodzenia polskiego.

Do wybitnych Polaków, pracujących w kościele unitarskim, należeli Michał Radecki, lektor kollegium unitarskiego (1649), wykładający etykę i poezję; Jan Koblanicki (1663), lektor; Andrzej Lakowski, pastor polskiego zboru, lektor, a według niektórych źródeł również rektor. Jego nagrobek odkryto w r. 1885 na cmentarzu w Koloszwarze i umieszczono go u wejścia do kościoła w Koloszwarze. Napis brzmi: *Hic sepulta jacent membra - viri pietate et eruditione clari - Poloniae Cludopoli ob veritate exultantis — Pastoris dissertissimi — Qui in Domino placide obdormit — Anno ut supra — Die VI Augusti — Aetatis vero suae — LXXIX. —*

Dalej wymieniamy: Andrzej Wiszowaty, po r. 1772 pastor polskiego zboru i zarazem lektor; Jan Gejza, który przybył do Siedmiogrodu prawdopodobnie jako pastor. Z jego rodziny pochodziło wielu wybitnych pastorów unitarskich jak Józef Gejza, Alexander Gejza, pastor w Homorodalmas i Jan Gejza, lekarz i profesor.

Polskie rodziny obierały różne zawody. W ostatnich latach wydały one kilku wybitnych działaczy. Z pośród wielu wymieniamy Pawła Augustanowicza, prezydenta najwyższej izby rachunkowej w Siedmiogrodzie, który zapisał cały swój majątek (120 tysięcy guldenów) zubożałemu zborowi.

Polskie nazwiska, ze zmienioną węgierską pisownią, jak: Laszlaczky, Sinkszy, Kazmarky, Ptacsnik i inne przypominają nam Węgrom smutne czasy prześladowania w r. 1660. Hi-

storyczne związki wpoily nam Węgom głęboką miłość do Polski a odczuwamy ją zwłaszcza my, Unitarianie, bo wielu z naszych polskich Braci dzieliło nasze boje i znój o nasz byt i naszą wolność!“ — Paweł Benczedi.

Za powyższe, tak wyczerpujące i bardzo nas interesujące wiadomości, za serdeczne słowa składa redakcja obu Panom Profesorom serdeczne podziękowania i wyraża nadzieję, że nowo nawiązane stosunki nasze z Braćmi naszymi w Siedmiogrodzie i na Węgrzech będą niemniej bliskie i serdeczne jak w przeszłości! Dodajemy, że liczba Unitarian w Siedmiogrodzie wynosi 70 tysięcy.

* * *

Trzecia grupa udała się na Śląsk. Tu 17 czerwca 1661 r. odprawili synod, gdzie wydali wielką odezwę do wszystkich chrześcijan, prosząc o pomoc i ratunek. W następnym roku urządzili Bracia jeszcze tajny synod w Polsce, w nieznaney miejscowości, gdzie obradowali nad trudnym swym położeniem. Ale jeszcze nawet w obliczu katastrofy nie zapomnieli o pracy wydawniczej i polecili Przypkowskiemu opracowanie rozprawy „O wolności religijnej“.

Następne synody odbyto w Brzegu na Śląsku; przybyli tam przedstawiciele Braci z Siedmiogrodu, z Prus, Brandenburgii a nawet z Holandii. Odznaczała tych ludzi doprawdy podziwu godna żywotność i poświęcenie, które i w obliczu katastrofy nie wątpi, ale pracuje.

Na Śląsku osiedli Bracia oprócz tego w Opolu i Raciborzu, gdzie zwierzchność bronila ich przed napadami kleru, ceniąc sobie wielkie zalety Braci. Z czasem jednak kler zrobił swoje i Bracia musieli szukać dalszych miejsc schronienia a szkoda, bo na Śląsku mogli oni znacznie wzmocnić miejscowy żywioł ewangelicki polski. Bracia przenoszą się óc Brandenburgii, óc Holsztynu, gdzie z czasem ulegają wynarodowieniu i zlewają się z innymi ewangelikami. Część osiada w Palatynacie nad Renem, by stamtąd przenieść się ostatecznie do Holandii.

W HOLANDII Bracia znajdują gościnne przyjęcie u Remonstrantów (arminian) i u Mennonitów, na których wywierają silny wpływ. Kiedy w r. 1722 wezwano Mennonitów do złożenia wyznania w Trójcę Św., to na 150 duchownych nie uczynił tego ani jeden. Ale i poglądy Braci ulegały powolnej zmianie w kierunku zbliżenia się do innych wyznań. Nowe wydania katechizmu rakowskiego świadczą o tym: nie podkreśla się wyłącznie znaczenia nauki Chrystusowej w dziele jego

zbawienia, ale uwzględnia się też znaczenie jego śmierci. Daje też temu wyraz

Ostatni teolog Braci: SAMUEL CRELL-SPINOWSKI.

Jest on wnukiem Jana a synem Krzysztofa Crell-Spinowskiego, ruchliwego pracownika Braci, który odbywał podróże do Anglii w celach nawiązania tam stosunków. Z rodziny Crellów dwóch nawet do Ameryki się wybiera, ale po ich tam pracy nie dochowały się wieści.

Krzysztof Crell-Spinowski umarł w r. 1680, przedzierając się do Śląska wśród niebezpieczeństw życia z Polski, gdzie odwiedzał ukrytych Braci. Syn jego, Samuel Crell-Spinowski, ur. 1660 r. był ministrem Braci we Frankfurcie nad Odrą, ale zarazem też i dla grup rozproszonych po Niemczech. Odbywał częste podróże, podobnie jak jego ojciec, do Holandii i Anglii i umarł w r. 1747 w Amsterdamie. Z nim schodzi do grobu ostatni teolog Braci.

Napisał po łacinie dzieło, przetłumaczone potem na niemieckie pt.: „Die ewige Geburt des Sohnes Gottes aus dem Wesen des Vaters“. Przeciw temu dziełu wystąpił F. J. Spener, jeden z twórców pietyzmu w dziele pt.: „Verteidigung des Zeugnisses der ewigen Gottheit Christi“. Dalsze dzieła Samuela Crella-Spinowskiego: „Antinicismus“, dalej o wierze pierwszych chrześcijan; 9 rozmyślań o pierwszym i drugim Adamie. Wreszcie: „Antiqua et nova Unitariana“ r. 1721 (o przypuszczeniu Unitarian do Komunii św. reformowanych).

Tytuł i treść tego dzieła są bardzo charakterystyczne. Idzie Crellowi o możliwość dopuszczenia Braci do wspólnoty komunijnej z reformowanymi czyli oznacza to już rozplýwanie się Braci w nowych środowiskach. Świadczy o tym i nazwa

UNITARIANIE,

którą teraz Bracia ogólnie przyjmują. Bracia w ciągu dziejów swoich różnie się nazywali, względnie różnie ich nazywano. Przeważano ich pierwotnie arianami, co nie odpowiadało ściśle ich nauce. Potem od Socyna przeważano ich socynianami, co też nie odpowiadało ich istocie, bo Socyn, jakośmy zaznaczyli, zasadniczo nic nowego nie wniósł do ich nauki. Najchętniej nazywali oni siebie samych Braćmi dla zaznaczenia swego braterstwa w duchu Chrystusowym. Nazywali się też „chrystianami“ albo „mniejszym zborem zreformowanym Polski“.

Nazwa unitarian powstała w Siedmiogrodzie, gdzie zwolenników Davidisa, przeciwnika modlitwy do Chrystusa a pod-

kreślającego wyłączność czci samego jedyne go Boga-Ojca, nazwano unitarianami, od unus — jedy ny (roz. się Bóg). Z nazwą tą spotyka się tam około r. 1600 a oficjalnie przyjęto tę nazwę w r. 1638: „Unitaria Magyar Ecclesia“. Unitarski kościół węgierski, który istnieje po dziś dzień na Węgrzech i w Siedmiogrodzie (w Rumunii).

Otóż Bracia teraz na wygnaniu w Holandii przyjmują i dla siebie tę nazwę, ponieważ nazwa spocynianie naogół bardzo niemi le była widziana w innych kościołach a zresztą zmieniła się już po części i treść nauki Braci i trzeba było tu i innej nazwy. Dlatego jest tu charakterystyczny tytuł nowego dzieła ostatniego teologa Braci S. Crella-Spinowskiego: „Antiqua et nova Unitariana“ (stary i nowy unitaryzm). W tej nowej, zmienionej już nieco postaci Bracia przedstawiają się do Anglii.

Unitaryzm Angielski.

Wspomnieliśmy, że już Szymon Budny przez pisma swoje oddziaływał na Anglię, że potem katechizm rakowski dedykowany był królowi angielskiemu, Jakóbowi I, że w r. 1630 w Anglii było mnóstwo propagandowych druków rakowskich, czytanych w kołach angielskich; mówiliśmy o stosunkach Rurara z Anglią. Około r. 1650 działał w Anglii prof. Biddle, który przez studium Biblii sam doszedł do przekonań antytrynitar skich i dowiedziawszy się o Braciach, poddał się ich wpływowi. Na język angielski został przełożony katechizm rakowski i kilka dzieł Braci. Powstało kilka zborów antytrynitar skich, zwł. za Cromwella, który sprzyjał temu ruchowi. Ale za Karola II nastąpiły dla tych zborów ciężkie czasy prześladowań; Biddle sam był kilkakrotnie wzięty i umarł też we więzieniu w r. 1662. Zbory jednak nie przestały istnieć potajemnie, skoro Krzysztof Crell-Spinowski mógł tam przeprowadzać zbórkę dla Braci, cierpiących nędzę na wygnaniu. Dwoje jego dzieci wzięli na wychowanie przyjaciele Braci w Anglii i tak Samuel, ów ostatni teolog Braci, otrzymał wykształcenie w Anglii. Łączyła go też przyjaźń z filozofem Johnem Locke (twórcą kierunku filozoficznego, zw. empiryzmem), który był również przeciwnikiem nauki o Trójcy, tak że nazwano go „Socynem swego wieku“.

Również sławny matematyk i astronom, Newton był zwo lennikiem nauki Braci i udowadniał „matematycznie“, że I Jan 5, 7 (tzw. Comma Johanneum) i I Tym. 3, 16 są późniejszymi wtętami na rzecz nauki o Trójcy.

Silnemu wpływowi nauki Braci uległ i William Penn, je-

den z głównych przywódców Kwakrów, którzy główny nacisk kładli nie na spisane gdzieś nauki, ale na wewnętrzne objawienie, które każdy człowiek mieć powinien; byli oni więc zwolennikami indywidualizmu religijnego, któremu hołdowali i Bracia a ów „głos wewnętrzny“ (osobiste objawienie) jakże łatwo mogło być indentyfikowane z głosem rozumu. Penn działał potem i w Ameryce.

Wszystkie te stosunki połączyły się w potężny nurt tzw. latitudinaryzmu-universalizmu chrześcijańskiego i ruchu arińskiego, który w pierwszej połowie 18 w. olbrzymi ferment wniosły w kościelne życie Anglii.

I tak w r. 1774 dochodzi do założenia w Anglii prez Lindseyego samodzielnego, oficjalnego zboru unitarskiego dla „kultu religijnego zwróconego ku jednemu tylko prawdziwemu Bogu, Ojcu“, przy podkreśleniu wyłącznie człowieczeństwa Jezusa. W r. 1825 założono „British and Foreign Unitarian Association“ (Brytyjskie i zagraniczne towarzystwo Unitariańskie), mające na celu wszechświatową propagandę unitaryzmu, którą też zawsze Bracia prowadzili. Wnet powstały też zbory w Gibraltarze, Paryżu, Indiach i nawiązano stosunki z unitarianami w Siedmiogrodzie.

Unitariański kościół w Ameryce.

W tym samym mniej więcej czasie, co i w Anglii, powstał unitariański kościół w Ameryce i również w r. 1825 założono „American Unitarian Association“, które rozwinęło bardzo silną propagandę, tak, że w r. 1840 było tam już 230 zborów a dziś liczba członków sięga 100,000; 4 prezydentów wyszło z tego kościoła, do którego należy elita społeczeństwa amerykańskiego. Jest to dziś najsilniejszy, postępowy kościół świata. Naczelną zasadą, jak zresztą nazwa wskazuje, jest wiara w JEDYNEGO BOGA. zaprzeczają oni bóstwu Chrystusowemu, uznając go za Człowieka w najidealniejszym tego słowa znaczeniu, wzór dla etycznego życia, które u nich stoi bardzo wysoko. Zwalczają oni wszelki dogmatyzm, zezwalając każdemu na zupełną wolność myśli. Nie ma też skutek tego u nich jednomyślności we wszystkich zagadnieniach i nieraz dawniej na tym tle wynikały u nich rozłamy, podobnie jak i u Braci Polskich, ale tak samo jak i oni doszli i Unitarianie do zasady najpełniejszego wzajemnego wyrozumienia, które klasycznie wypowiedzieli na Konferencji Narodowej Unitarian w r. 1894: „Przyjmujemy religję Jezusową, wychodząc z tego założenia, że zgodnie z jego nauką praktyczna religia sprowadza się do

miłości ku Bogu, oraz miłości ku bliźniemu“. O ile ktoś zgadza się na ten światopogląd, wzywają każdego do czynnej współpracy, choćby się nawet ktoś różnił od nich w wierze.

Jeden z głównych ich pisarzy, hrabia Dr. Morse WILBUR, przełożony szkoły teologicznej w Berkeley, California, napisał książkę pt. „Our Unitarian Heritage“ (Nasze dziedzictwo unitariańskie — 500 str.), gdzie podaje obszerną historię ruchów postępowych religijnych w chrześcijaństwie. Szczegółowo omawiana jest historia Braci Polskich; hrabia Wilbur nauczył się specjalnie polskiego języka, by móc studiować dzieła Braci.

Staraniem Unitarian amerykańskich doszło też do założenia wielkiego międzynarodowego stowarzyszenia pt. „International Association For Liberal Christianity And Religious Freedom“ (Międzynarodowe Stowarzyszenie Postępowego Chrześcijaństwa dla Religijnego Pokoju) skrót: I. A. R. F., które obecnie ma główną siedzibę w Hollandii, w Utrechcie. W bieżącym roku urządza to towarzystwo wielki, 12. z rzędu kongres w Oxfordzie, w Anglii, gdzie reprezentowanych będzie 25 milionów ludzi i przeszło 20 narodów, między nimi, po raz pierwszy i Polska, bo dowiedziano się o naszej pracy i zaproszono mię jako redaktora „Wolnej Myśli Religijnej“.

BRACIA POLSCY — ODNOWA.

Jeszcze Bracia Polscy żyją,

Póki my żyjemy!...

Idea Braci Polskich nigdy nie zginęła, bo nieśmiertelne są idee idące z głębin ducha a taką była idea Braci Polskich. Wytępiona w Polsce, ożyła ona w dalekim świecie i daje wewnętrzzną siłę milionom ludzi.

Ożywa ona i w Polsce. Wielu myślicieli naszych jest sobie tego świadomych, że to było najlepsze, co Polska z siebie wydała. Praca nad zbadaniem tych pereł ducha polskiego jest w pełnym u nas toku.

Idzie jednak teraz o to, aby stworzyć żywotną organizację, któraby miała na celu rzeczywistą, praktyczną odnowę idei Braci Polskich w dzisiejszej Polsce, szukającej swej przewodniej idei. Trzebaby tu uwzględnić i mesjanizm polski, wziąć wreszcie pod uwagę najnowsze prądy umysłowe, społeczne i religijne i w ten sposób stworzyć potężny prąd duchowy, któryby podniósł Polskę, a może i inne narody! z ciężkiego stanu dzisiejszego na wyżyny nowego życia. Temu nie podoła jednostka; tu trzeba pracy wielu ludzi dobrej woli, ale ujętej w jedno wspólne łożysko z jasno wytkniętym kierunkiem.

Organizację taką nazwałbym:

Bracia Polscy — Wolna Społeczność Religijna.

W nazwie tej zawarty jest cały program i kierunek ruchu. Jest on religijny i narodowy. Dążymy do odrodzenia narodu przez braterstwo, jako je głosi religia w najgłębszym tego słowa znaczeniu. Ruch ten jest wolny i nie utożsamia się z żadnym kościołem czy wyznaniem ani też żadną polityczną partią, żadną klasą czy warstwą społeczną, owszem stoi ponad wszelkim partykularyzmem. Widzi on przed sobą tylko to, co nazywa się: CZŁOWIEK. Dąży do podniesienia go do wyżyn życia Bożego, bo wie, że tylko przez nowych, odrodzonych ludzi można dojść do odrodzenia narodu i ludzkości.

Formę organizacyjną obiera Brat. Pol. (skrót) jak najluźniejszą, aby nigdy organizacja nie stała się celem samym w sobie. Jest to forma stowarzyszenia bez osobowości praw-

nej. Gdyby ta z czasem miała się okazać niewystarczającą i potrzeba było formy nawet wyznania, to nie mogłoby to być nigdy wyznanie ekskluzywne, ale do wyznania tego mogliby należeć ludzie, którzy skądinąd należą i do innych wyznań czy kościołów. Wszelkie wyrazy wiary nie mogłyby tu być dogmatem, ale tylko dyrektywą ogólną, w ramach której znaleźć się mogły osobiste mniemania.

Stowarzyszenie bez osobowości prawnej może powstać wszędzie tam, gdzie już trzech ludzi zgłosi u Starostwa zamiar założenia stowarzyszenia. O ile do 28 dni władza nie zgłosi sprzeciwu, można przystąpić do dalszej organizacyjnej i ideowej pracy. (Formularz zgłoszenia i statut wewnętrzny będą do nabycia po 1. 11. b. r. w redakcji WMR).

Lecz już zaraz mogą się zgłaszać ochotni pracownicy do redakcji WMR (wystarczy pisemne zgłoszenie), że chcą należeć do BratPol. O ile z jakiegoś powiatu zgłosi się większa liczba, będzie można przystąpić tam na życzenie do stworzenia odrębnej grupy-zboru ze zupełną samodzielnością a reszta bardziej rozproszonych należeć będzie mogła do zborów najbliższych lub też na wyraźne życzenie do zboru krakowskiego, jako na razie centralnego.

Każdy zbor będzie posiadał pełną samodzielność. Mimo to BratPol stanowić będzie Jednotę w pełnym tego słowa znaczeniu. Jednotę tę stanowi 1) Wspólna Idea, 2) Te same zasady organizacyjne i dyscypliny wewnętrznej, ideowej, 3) Wspólny organ prasowy, centralne instytucje, dzielnicowe zjazdy i roczna Gromada (ogólny zjazd wszystkich zborów).

Wspólna Idea.

Najkrócej jest ona wyrażona w naszym „Wierzę“:

Wierzę w Boga-Ojca, Ducha wszechświata;

Przez Chrystusa-Człowieka wierzę w człowieka;

Wierzę w zjednoczenie człowieka z Bogiem.

Objaśnienia: **Wszechświat** pojmujemy jako Jedność organiczną, gdzie wszystko widzialne jest Ciałem, wszelkie życie Duszą wszechświata a Bóg Duchem wszechświata, identycznym z Duchem św. Biblii. Duch ten objawia się jako Myśl-Mądrość najwyższa i Miłość najgłębsza, co razem połączone stanowi pojęcie Ojca, który z siebie wiecznie wszystko stwarza, sam jako praźródło wszystkiego pozostając całym sobą.

Wszelkie stworzenie otrzymuje potrzebną do swego roz-

woju autonomię, **samodzielność**, która u człowieka jest tak wielką, że może się ona objawiać w formie sprzeciwu, nawet w sataniźmie. Nie wierzymy bowiem w osobowego szatana, ale wiemy, że istnieją ludzie-szatani. Wiara w **szatana**, jako jakiegoś przeciwboga, byłaby ograniczeniem wiary w Jedyne-go Boga. Autonomia człowieka, jakkolwiek jest źródłem zła i nieszczęść, to jednak ma jeszcze dodatniejszą stronę: bez niej człowiek byłby tylko bezwolnym narzędziem a nie człowiekiem.

Do tego otrzymał człowiek niezmiernie wielkie dary, tak że może przewyciężyć w twardej pracy wszelkie ujemne skutki swojej autonomii; darem tym jest **rozum i miłość**, które z człowieka tworzą istotę kosmiczną, wyzywającą się na podobieństwo Boże we wszechświecie i tworzącą nowy świat, królestwo Boże na ziemi. Kosmiczny, nieograniczony duch człowieka jest jednak zarazem zjednoczoną w sobie osobowością i na tej podstawie wnioskujemy, że i Duch wszechświata, **Bóg jest osobowością**, do której człowiek ma dostęp w mistycznej modlitwie, wsłuchując się w Boży głos, Boże Objawienie, które musi mieć każdy człowiek religijny.

Przeznaczeniem człowieka jest ubóstwienie się, zjednoczenie z Bogiem, które dokonuje się częściowo już tu na ziemi. Jezus mówi: „Toć jest żywot wieczny, aby Cię poznali, Ojcze, jako s a m e g o prawdziwego Boga i któregoś posłał, Jezusa Chrystusa“. (Jan 17, 3).

O życiu wiecznym nie wypowiadamy żadnych szczegółów, bo nikt ich znać nie może, dlatego że mądrze są i pozostaną okryte tajemnicą, bez której człowiek istnieć nie może. Używamy tu krótkiego tylko określenia: Podróż w Nieznane, do której się jednak gotować potrzeba. Rozwój człowieka jednak w kierunku coraz bardziej postępującej indywidualizacji, każe nam wierzyć, że rozwój ten nie będzie przerwany, ale pójdzie dalej a postępować będzie dalej w miarę tego, jaki stopień rozwoju człowiek tu osiągnął. Pozatem cała sprawiedliwość Boża dokonuje się już tu na ziemi w mniejszych i większych życiowych odcinkach, gdzie człowiek, narody i ludzkość nieuchronnie ponosić muszą skutki swych czynów. Wierzymy jednak w przebaczenie winy i odrodzenie; o ile człowiek naprawi się, wtedy karma — obciążenie winami — w miarę naprawy jest przekreślana, ba unicestwiana.

Wiara w Boga-Ojca nie pozwala nam wierzyć w wieczne **piekło czy męki czysćcowe**, które są wymysłami kapłanów;

korzystających z postrachu prostaczków. Religia nie może gruntować się na strachu, owszem na miłości! Religia nie śmie być policjantem, utrzymującym w ryzach tłumy. Do tego jest policja a przede wszystkim oświata, rozum, który ostatecznie zwyciężyć musi. Rozum ten wskazuje nam piekło, które na ziemi i uczy, że jedynym czyszcem jest cierpienie, które człowieka zmusza usunąć przyczyny piekła.

Wiara w Boga-Ojca uczy nas takiego życia i daje nam tak wielką równowagę duchową, że w godzinie śmierci z całą ufnością możemy wypowiedzieć jedno z największych słów Jezusowych: „Ojcze! w ręce Twoje polecam ducha mego“. Z całkowitą wiarą i ufnością zdajemy się na najwyższą Myśl i Miłość, jaką jest Bóg-Ojciec.

Wiały naszej w Boga-Ojca nie niweczy c i e r p i e n i e, przez które przechodzimy, bo wiemy, że życie i radość jest niemożliwe bez tła cierpienia. Ono jest następstwem naszej tak drogiej nam wolności; zawinione bezpośrednio przez nas samych lub społeczeństwo jest pedagogiem naszym, zmuszającym do postępu.

Miłość Boga-Ojca jest nam najwyższą radością. Służymy mu nie dla nagrody, ale że On jest najgłębszą treścią istoty naszej.

Miłość ta objawiać się musi w u m i ł o w a n i u wszelkiego, Bożego stworzenia, zwł. c z ł o w i e k a. Miłujemy i popieramy w rozwoju wszelkie życie, bo Bóg jest życiem. Jedynym g ł r z e c h ę m jest krzywda, jaką bez najkonieczniejszej potrzeby wyrządzamy jakiemukolwiek stworzeniu, wypaczając jego naturalny kierunek rozwoju i odbierając mu jego prawa życiowe. Poza tym nie ma grzechu. Wyżycia naturalnego nie uważamy za grzech, ale do pełnej natury człowieka zaliczamy przede wszystkim jego ducha. Nie to jest grzechem, że człowiek ciału służy, ale to jest grzechem, że tylko ciału służy. Zaniechanie jednak ciała, na którym duch opiera pracę swą, uważamy również za grzech, bo jest ono skrzywieniem naszej pełnej istoty. Głosimy:

Niech ma swoje prawa ciało,
By na moc ducha nas stało!

Egoizmu nie uważamy za przeszkodę etyki, owszem etykę budujemy na „ś w i ę t y m e g o i ź m i e“, oddającym się we własnym interesie w służbę bliźniemu, w zrozumieniu, że dobro innych jest również naszym osobistym dobrem. Dobrze nam może być tylko wtedy, jeśli wszystkim jest dobrze! Ten człowiek i ten naród będzie pierwszym, który zacznie słu-

żyć innym a nie będzie dążył do panowania nad innymi. Tylko służenie Życiu da nam najgłębsze zadowolenie a nie nasyci nas nigdy gromadzenie majątku i dążenie do władzy. Umiłowanie i rozwijanie Życia da nam zrozumienie sensu życia.

Najbezpośredniej wyraża się to w **ż y c i u** **r o d z i n y m**, które uważamy za świętość społeczną, sakrament pierwszy, bo naturalny i najpierwotniejszy. **M i ł o ś c i** deptać nie wolno i musi człowiek ponosić jej następstwa. Wszelkie zbliżenie bez miłości jest niegodne człowieka. Gdzie warunki tego koniecznie wymagają, uznajemy i wolną miłość, o ile rzeczywiście jest miłością. Prostytycję uważamy za zupełne zaprzeczenie człowieczeństwa i chcemy przyczynić się do leczenia jej systemem totalnym, tzn. przez leczenie całego człowieka, całego społeczeństwa.

Rozwody są oczywiście dopuszczalne, jak długo małżeństwa będą lekkomyślnie zawierane. Rozwody są jednak tylko rzadkim wyjątkiem, tylko tam, gdzie dalsze współżycie jest zgorszeniem zwił. dla potomstwa.

Uznajemy miłość we wszelkich jej naturalnych odmianach, choćby opinia w niezrozumieniu natury nieraz ludzi niešťczęśliwych potępiała; uważamy jednak, że społeczeństwo ma prawo uniemożliwiać wszelkie wybryki na polu seksualnym.

Zasadniczo życie seksualne uważamy nie za coś złego w samym sobie, ale za dar Boży, który człowieka prowadzi podświadczenie do umiłowania piękna, dobra i prawdy, tego samego celu, do którego świadczenie prowadzi religia, rozumiejąc Boga, jako Piękno, Dobro i Prawdę. Czynimy zaś to dlatego, że w miłości, w przeciwstawieniu do czysto cielesnej chuci, podkreślamy przede wszystkim pierwiastek duchowy, który ma wiele pokrewieństwa z pojęciem miłości w religii.

Miłość rodzinną rozszerzamy na cały **n a r ó d** i uważamy i tę miłość za świętość, która może dokonywać wielkich, religijnych czynów. Miłości narodu nie wolno kłać dlatego nienawiścią, fanatyzmem, owszem w dobru innych narodów musimy widzieć dobro własne. Miłość narodu tak ujęta, może być potężną dźwignią postępu, a nie zarzewiem wojen.

Z tego stanowiska ujmujemy i **k w e s t j ę** **ż y d o w s k ą**, która obecnie tak zaognia umysły. Pragniemy dobra narodu izraelskiego a dobro to widzimy w stworzeniu dla niego nowej ojczyzny, gdzieby mógł swobodnie rozwijać swe naturalne zdolności. Uniknie się w ten sposób i ciężkich starć, jakie obecnie następują naskutek wielkich różnic, zachodzących pomiędzy Żydami a innymi narodami.

Ponieważ to jednak nie może nastąpić w ciągu czasu bardzo krótkiego, przeto trzeba tu dużo cierpliwości i mądrości, by nie dochodziło do pogńębienia uczuć człowieczeństwa, jako tego często niestety jesteśmy świadkami.

Przyszłość narodu izraelskiego widzimy jednak nie tylko w rozwiązaniu zagadnienia ich państwowości, ale również w zwycięstwie u nich pierwiastka wyższego, duchowego, który nazywamy „izraelskim“, w przeciwstawieniu do pierwiastka niższego, który nazywamy „żydowskim“, gdzie kapłaństwo rytualistyczne skojarzyło się z kapitalizmem, jeszcze w Jeruzalemie koło świątyni, i przez fanatyzm imperialistyczny i szowinistyczno-narodowy spowodowało i jeszcze wciąż powoduje upadek narodu. Pierwiastek izraelski stanowią Mojżesz, prorocy a nade wszystko Jezus, który bardzo mocno występował przeciw judaizmowi, widząc w nim słuszną zgubę narodu.

P a ń s t w a nie uważamy, jak ap. Paweł, za bezpośrednio Bożą instytucję, ale za Jezusem uważamy je za instytucję „cesarską“, tzn. ludzką. Dzisiejszy totalizm państwowy, wyradzający się gdziekolwiek wprost w cyniczny bandytyzm, zmusza nas do krytycyzmu. Nie mniej uważamy władzę państwową za bezwzględnie konieczną, bo jesteśmy gotowi przyznać państwu w sprawach gospodarczych daleko idące prawa, aż do możliwości prawnego wydziedziczenia marnotrawców na rzecz ludzi pracowitych. Ponieważ religia ma na celu rozwój duchowy a państwo rozwój gospodarczy, przeto obie instytucje mogą w zgodzie pracować obok siebie, bo nawzajem się wspierać. Nie dążymy przeto do rozdziału religii od państwa, ale dążymy do rozdziału kościołów od państwa, ponieważ kościoły jako organizacje to sprawa nie Boża, jako religia, ale ludzka i ich interes często koliduje z interesem państwa lud na odwrót. Państwo też musi zapewnić wszystkim obywatelom pełną wolność sumienia i wyznania, co często nie da się uczciwie pogodzić z nastawieniem imperialistycznych niektórych kościołów.

pozytywny swój stosunek do praworządnego państwa, określamy krótko następującym zdaniem. Jednostka mówi:

Wszystko dla państwa - społeczeństwa! a państwo wyznaje:
Wszystko dla człowieka!

W s p r a w a c h s o c j a l n y c h podkreślamy konieczność sprawiedliwości społecznej, dziś jeszcze tak boleśnie deptanej. Jesteśmy raczej radykałami niż konserwatystami społecznymi. Podkreślamy jednak, że do sprawiedliwości nie

dochodzi się przez gwałt, który wszędzie prowadzi do dyktatur i zła, ale przez miłość, przez budzenie człowieczeństwa. Sprawiedliwość przez miłość! to nasze hasło. Bolejemy nad tym, że niezrozumienie tej zasady musi prowadzić do gwałtownych wstrząsów społecznych, niszczących gospodarkę i chcemy się ze wszechmiar przyczyniać do rozwiązania zagadnienia w duchu religijnym, popierając przy tym usiłowania samoobrony upośledzonych przeciw gnębielom, nie chcąc ani kroku ustąpić ze swych źle nabytych praw. W potężnych ruchach społecznych dzisiejszej doby widzimy objaw budzącego się poczucia godności człowieka i to dążenie chcemy poprzeć, aby ono było jak najszlachetniejsze i najskuteczniejsze.

Wszędzie podkreślamy człowieczeństwo a tym samym ludzkość, bo ludzkość to człowiek!

Stanowisko wobec Chrystusa, chrześcijaństwa, Biblii i innych religij.

Jezusa Chrystusa uważamy za Syna Bożego, w podobnym, choć daleko doskonalszym stopniu jak każdego człowieka. Nie uważamy go jednak za równego Bogu, jako zresztą i on sam nigdy się za takiego nie uważał, podkreślając nieraz wyższość Boga-Ojca a w ostatniej chwili na krzyżu wołając do Niego: „Boże mój!“ Nie rozróżniamy też u niego dwóch natur, boskiej i ludzkiej, ale możemy mówić tylko o jednej osobowości jego, jeśli nie chcemy popaść w mnóstwo sprzeczności i bezpłodną spekulację.

Odrzucamy nadnaturalne poczęcie Jezusowe, jako nie uzasadnione należycie ani w Biblii, a cóż dopiero w naturalnym, Bożym porządku przyrody. Nic nam zresztą ten dogmat nie daje a utrudnia naturalne zrozumienie praw Bożych.

Wogóle odrzucamy wiarę w c u d a, które po największej części przedstawione są jako cudactwa. Uznajemy przepotężną moc ducha, która panuje nad materią i wierzymy, że Jezus-mocarz ducha, dokonywał rzeczy niezwykłych, ale wszystkie one mają uzasadnienie naturalne. Co w cudach, jemu przypisywanych, jest oczywistym zaprzeczeniem Bożego porządku natury, w to nie wierzymy, ale uważamy to za późniejsze legendy, którymi w uwielbieniu zaczęto otaczać postać Jezusową.

Największe znaczenie Chrystusowe widzimy w jego niezmiernie wysoko stojącej nauce, gdzie nadzwyczajnym poziomem i oryginalnością odnacza się przede wszystkim jego Kazanie na Górze. Nadzwyczajne jest również jego życie i boha-

terska śmierć, gdzie życie swoje położył w ofierze dla ludzkości, choć był mógł uniknąć śmierci.

Ofiary śmierci Chrystusowej nie rozumiemy jednak również, jak wiele kościołów, jako kapłańskiej ofiary zastępczej za grzechy ludzkości na ubłaganie gniewu Bożego. Pojmujemy bowiem Boga jako Ojca, który nie mógł żądać śmierci i krwi niewinnego człowieka na ubłaganie gniewu swego. Takie były wyobrażenia w pogaństwie a potem i w żydostwie, że można przenieść własny grzech zastępczo na krew niewinnej ofiary; w ten magiczny sposób łatwo usprawiedliwiano siebie, ale też tym podkopywano wszelką etykę, która się domaga, aby człowiek uporał się sam z grzechem swym a nie spychał go na innych. W jedynie pewnym tu testamencie Chrystusowym, w Ojczenaszu Jezus każe się modlić: „Odpuść nam, Ojcze, nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom!“ Nie ma tu więc mowy o Chrystusowej krwi, by przez nią wina mogła być zmazana; ale za warunek przebaczenia jest stawiana tylko nasza pojednawczość, nasze człowieczeństwo. Trzeba być człowiekiem a wtedy i Bóg i ludzie odpuszczą nam nasze winy. Win odpuścić nam nie może żaden kapłan, ale tylko Bóg i próżno ustanawiane są inne różne odpusty, które tylko w błąd wprowadzają ludzi, by ich uzależnić od kapłanów. Jezus takiego polecenia kapłanom nie dawał, owszem on całe życie bojował przeciw idei kapłańskiej. Jezus stał się ofiarą kapłanów, którzy go wciąż razem z jego ideą dalej ofiarują a nie jest śmierć jego żadną zastępczą ofiarą za grzechy.

Ofiarę Chrystusową jednak nie mniej uznajemy a to jako ofiarę miłości dla dobra ludzkości, aby ją uwolnić z niewoli kapłańskiej. Jezus jest nie barankiem czy kozłem ofiarnym za grzechy, ale jest bohaterem, który jako bojownik zginął w walce z religijnym zacofaniem.

W tym znaczeniu obchodzimy też Komunię św. nie jako środek dla odpuszczenia grzechów, ale jako ucztę miłości-agape, jako ją obchodzono w pierwszym chrześcijaństwie. Nie mówimy tu o specjalnym „ciele Bożym“, bo uważamy, że wszystko widzialne jest Bożym ciałem, ale mówimy o duchowej obecności Chrystusowej, który i w ten sposób mistyczny łączy swój zbór w jedno społeczne ciało.

Dodajemy tu odrazu, skoro mówimy o Komunii św., że chrzest dzieci uważamy nie za sakrament, ale za zwyczaj, który niestety jest zwykle połączony z przesądem, iż nieochrzczono-

ne dziecię nie może być zbawione. Nie uważamy też chrztu za jakieś magiczne obmycie z grzechu pierworodnego, którego nie uznajemy (można mówić tylko o dziedziczeniu złych skłonności). Chrztost czy obrzeskę uważamy za formę przyjęcia do społeczności religijnej i zostawiamy ich uznanie i sposób wykonania woli i przekonaniom każdego z osobna. Woda jest wszystka „poświęcona“ i każde gruntowne oczyszczenie ciała powinno nam przypominać potrzebę oczyszczenia wewnętrznego.

Tak samo nie przypisujemy żadnego specjalnie zbawienego znaczenia święceni u tego, czy innego dnia w tygodniu; uznajemy, że jeden dzień w tygodniu powinien być przeznaczony gruntownemu odpoczynkowi fizycznemu, a pracy duchowej. Nie spieramy się jednak, który to ma być dzień, albowiem „Nie człowiek dla sabatu, ale sabat dla człowieka“. Wszystko zależy od umowy danej społeczności; Bóg sam tu z pewnością nikomu nie narzuca swej woli, ale chce, by dzień Jemu poświęcony był nie przedmiotem sporów, przekleństwa i grzechu, owszem Miłości i Myśli, którą On sam jest.

Nabożeństwa też odprawiane powinny się odznaczać największą prostotą i szczerością i być „chwaleniem Boga w duchu i prawdzie“, jak mówi Chrystus, którego program religijny uważamy za najwyższy wzór.

Zm a r t w y c h w s t a n i a C h r y s t u s o w e g o
nie uważamy za zasadnicze w jego dziele. Nie orzekamy tu nic dogmatycznego, bo nie znamy granic potęgi ducha. To jednak możemy zaznaczyć, że w ewangeliach są sprzeczności co do zmartwychwstania Jezusa, które nam dają dużo do myślenia. Jest też tam mowa o jakimś eterycznym ciele Jezusowym a nie wszędzie o prawdziwym, zwykłym ciele. Opierając się na tym wszystkim a zwłaszcza na głębszym zrozumieniu prawd religijnych, nie mówimy o zmartwychwstaniu ciała Jezusowego, ale mówimy, że duch jego żyje i rządzi ludzkością, dla której tak zaszczytną poniósł śmierć.

Krótko zestawiając, uważamy Chrystusa za Bożego, Nowego Człowieka, przez którego mogą powstawać nowi ludzie i nowe narody, nowa ludzkość. Przez tę moc Chrystusową wierzymy w człowieka, w którego inaczej możnaby zwątpić. Wyrażamy to tak:

Przez Chrystusa-Człowieka wierzę w człowieka.

Stosunek do Biblii.

Nie mówimy tu jako wiele kościołów: Biblia jest Bożym

Słowem, co oznacza, że cała Biblia jest z natchnienia Bożego. Ale mówimy: W Biblii jest Boże Słowo, tzn. odkrywamy tam odwieczne Boże prawdy, więcej daleko niż w innych księgach, ale są tam też słowa i omyłki ludzkie i dlatego mamy prawo i obowiązek „badać się Pism“ krytycznie i odróżniać tu ludzkie od Boskiego.

Idziemy tak daleko, że powiadamy, iż jest dobrze, że Biblia nie zawiera absolutnej prawdy, bo inaczej religia stałaby się religią martwą księgi i wyłączony byłby postęp w badaniu. Nie wolno nikomu podawać gotowej prawdy na talerzu, ale każdy ją w trudzie zdobywać musi, inaczej nie stanie się ona jego przekonaniem.

Ujmujemy swoje stanowisko wobec Biblii krótko tak: St. Testament to jeszcze nie Chrystus a Nowy Test. to już nie Chrystus, ale w Chrystusie jest jego początek. W Biblii trzeba szukać Boga, trzeba szukać prawdziwego Chrystusa.

„Szukajcie, a znajdziecie!“

Biblia nie może dla nas być papierowym papieżem. odrzucamy przecież i nieomylny autorytet papieża rzymskiego.

Obok Biblii chcemy szukać prawdy również we wszystkich utworach ducha ludzkiego. W najszerszej mierze chcemy tu poznawać i zdobyć wiedzę naukowej i nimi wzbogacać swoje życie religijne. W ten sposób powoli ludzkość tworzy swą: Ogólnoludzką Księgę Religijną!

Kościół.

Kościółów nie uważamy za Bożą, ale za ludzką instytucję, nie chcemy i nie możemy bowiem Boga obarczać błędami kościołów. Nie mniej uważamy kościoły za potrzebne dla ludzkości, gdzie wszyscy nie mogą o wszystkim jednako rozumieć; wielu też potrzebuje symbolów dla wyrażania i zrozumienia prawdy abstrakcyjnej. Jak łąka piękna jest w różnaitości kwiatów swoich, tak i ludzkość w różnych swych kierunkach religijnych. Jeśli jednak na łące pojawi się oset, który wszystko chce zagłuszyć, wtedy zniszczona jest piękność łąki.

Nie kościoły zwalczamy, ale ich jedynozbawczość, ich nietolerancję, która posuwa się aż do krwawych tortur, w obliczu krzyża dokonywanych!

Tu musimy niestety, przy całej naszej pojednawczości, zaznaczyć swoje negatywne s t a n o w i s k o w o b e c R z y m u, jako centrali kościelnej. Nie zwracamy się tu przeciw katolicyzmowi, który możemy pod niejednym względem u-

ważać za jeszcze potrzebny dla wielu ludzi, ale zwracamy się przeciw rzymskości. Dmowski powiedział słusznie: Trzeba odróżnić kościół od polityki kurii rzymskiej. Polityka ta zaś tak jest nieraz sprzeczna z najpodstawowszymi zasadami religijnymi, tak jest pełna nietolerancji jak ten oset, który wszystko przygłusza. Powiedziałem raz: Moskwa jest tak daleko od prawdziwego komunizmu jako Rzym od Chrystusa! Nie da się też w krótkich słowach opisać, jak wielkie szkody poniosła i ponosi jeszcze Polska przez Rzym.

Rozumiemy i podkreślamy w całej pełni, co powiedział Słowacki: „Polsko! Twa zguba w Rzymie!“.

Papież nie jest żadnym zastępcą Chrystusa, Boga, bo Bóg wszędobytny żadnego zastępcy nie potrzebuje. Chrystus też żadnego zastępcy nie ustanawiał, owszem rzekł: „Jam jest z wami po wszystkie dni... „Papież nie jest też żadnym następcą ap. Piotra, bo w takiej instytucji brak ducha ap. Piotra, który zresztą powiedział, że Chrystus jest głową Kościoła“ (Akta 4, 11,). Papież jest następcą cesarów rzymskich, do czego sobie zresztą zawsze rości prawo, nie uznawane jednak przez władców Italii, kórzy panowanie świeckie papieża ograniczyli do Watykanu. Już cały monarszy ceremoniał papieski świadczy o jego ziemskim a nie boskim nastawieniu.

Wyznaczany też jest papież nie przez natchnienie Ducha św. przy wyborach, ale wybierany przez Włochów, zazdrosnych o władzę w kościele, bo dziwnąby rzeczą było, żeby Duch św. zawsze tylko Włocha miał na to stanowisko przeznaczać! Papież nie może też być żadnym „Ojcem“, bo nie jest ani ojcem a w duchownym tego słowa znaczeniu nawet Chrystus zakazał nazywać kogokolwiek Ojcem: „Nikogo nie zówcie ojcem (duchownym) waszym na ziemi; albowiem jeden jest Ojciec wasz, który jest w niebiesiech“ (Mat. 23, 9) Ojciec więc w niebiesiech a nie w Rzymie!

Jedność chrześcijaństwa może też być tworzona nie przez człowieka, ale przez ducha jedności Bożej: „Aby wszyscy w n a s (W Eogu i Chrystusie) jedno byli“ modli się Jezus (Jan 17, 21).

Nie uznajemy wogóle żadnej instytucji kapłanów-bogotwórców, bo Bóg jest niestworzony i nieskończony i nie może być zamknięty w żadnej postaci. Rzym zaś jest instytucją nawskróś kapłańską!

Jak Bracia Polscy śmiało zwracali uwagę narodu na nie-

bezpieczeństwa, z Rzymu dla Polski idące, tak i my to czynić chcemy. Nie zwalczamy przy tym ani kościoła katolickiego jako takiego ani osób, ale system, który uważamy i dla religii i dla narodu za zgubny. Nie nienawiść tu nami powoduje, ale głębokie umiłowanie człowieczeństwa i troska o przyszłość narodu. Rzym to zagraniczna centrala totalistyczna, która naród nasz niezmiernie wiele kosztuje a pożytku nie daje, owszem przynosi szkodę naszemu duchowemu życiu. Coraz więcej poznają też to inne narody i likwidacja Rzymu, zwł. od czasów Reformacji, nieustannie postępuje naprzód a po wojnie światowej przybrała przyspieszone tempo. Rzym trzyma się jeszcze tylko siłą przyzwyczajenia, zwł. u nieoświeconych mas i religijnie jeszcze nieuświadomionej inteligencji.

Jesteśmy przekonani, że i naród nasz znajdzie drogę do samodzielności religijnej, a wytworzywszy ją, tym nie mniej będzie należał do wspólnoty powszechnego, katolickiego Kościoła, do której należą i inne chrześcijańskie kościoły, wprowadzające dziś na nowo w życie powszechne kongresy, synody wszystkich wyznań. Nie bierze w nich udziału tylko kościół rzymski, dumnie podkreślając, że on sam jest jedynym, prawdziwym kościołem; w ten sposób rozbija tylko jedność powszechnego Kościoła. Ale z pól uprawnych coraz więcej znikają osty!

Brat Pol wobec wszystkich, którzy Boga naprawdę miłują i chcą służyć bliźniemu w miłości i pokoju, chce zachować jak najżyczliwsze stanowisko, choćby i ujęcie prawd religijnych odbiegało tu od jego ujęcia. Stanowisko takie cechuje nas i wobec innych religii, ba z życzliwością odnosimy się i do takich, którzy nie mogą wierzyć w osobowego Boga, ale uznają sens Życia i chcą się przyczynić do pomnożenia jego wartości. Uważamy, że prawdziwe człowieczeństwo jest węzłem, łączącym wszystko, co chce być człowiekiem!

*

Podajemy tu brzmienie przemówienia Grycza-Śmiłowskiego w Oxfordzie, gdzie najkrócej na tle historycznym jest rozwinięty nasz program:

Przemówienie K. Grycza-Śmiłowskiego na kongresie postępowego chrześcijaństwa w Oxfordzie, dn. 4/3 37. r.

Światowy ruch dzisiejszego Unitaryzmu ma jedno z głównych swych źródeł w społeczności BRACI POLSKICH 16. stulecia. Ponieważ społeczność ta w dzisiejszej Polsce powstaje do nowego

życia i zgłasza cię jako najmłodszy członek światowego związku Unitarian, przeto chcę Wysoki Kongres pokrótce poinformować o tym ruchu :

Spółeczność Braci Polskich powstała w Krakowie w r. 1562 a została z Polski wypędzona w r. 1660. W ciągu 100 lat istnienia swego w Polsce dokonali Bracia Polscy wielkiego religijnego dzieła. Wchłonęli oni w siebie różne postępowe religijne i społeczne prądy ówczesnego świata, pozyskali wielu wybitnych myślicieli z pośród wielu narodów, a w świetle słońca polskiej wolności mógł dojrzeć ich złoty owoc „Religio Rationalis“ (religii rozumnej), którą to nazwę nadał ich myśliciel Wiszowaty, temu kierunkowi. Na skrzydłach zapału, przez siłę wysoko etycznego życia wynieśli oni owoc swej idei z Polski i zasiali go daleko poza granicami kraju, przyczyniając się przez to walnie do rozwoju myśli religijnej w świecie.

A kiedy „hiszpańska zaraza“, jako nazywali jezuitów, zniszczył ich bogate niwy w Polsce, wtedy dojrzały owoc ich ducha wzeszedł znowu w postaci światowego Unitaryzmu, by prowadzić dalej ich błogosławione dzieło religijne. W samej Polsce jednak ruch Braci Polskich został zgnieciony przez jezuitów, przy pomocy królów, obcych duchowi narodu. Stało się to jedną z głównych przyczyn upadku narodu.

Obecnie Polska powstała do nowego życia! Różne ideologie walczą o jej duszę: Rzym (klerykalizm), Moskwa (bolszewizm), Berlin (rasizm), Jeruzalem (judaizm). W Europie dużo będzie zależało od tego, jaki kierunek ideowy Polska obierze. Na szczęście poczucie własnej świadomości budzi się w Polsce coraz bardziej. **Polska chce być Polską a nie filią obcych systemów!** Nasz naród, miłujący wolność i nastawiony indywidualistycznie, nie przejmie się żadnym totalistycznym systemem, ani na polu religijnym! Nasze dwa historyczne hasła to: „Wolni z wolnymi, równi z równymi“ i „Za naszą i waszą wolność“.

Nie wątpię, że Polska wróci do idei Polskich Braci, ponieważ wyrosła ona całkowicie z duszy narodu i poczucia najczystszej człowieczeństwa. Dlatego postanowiłem tę ideę powołać do praktycznego życia jako teolog, opierając się tu na wynikach badań historycznych. „WOLNA MYŚL RELIGIJNA“, kwartalnik założony przeze mnie w tym celu, rozwija się pomyślnie a ożywiona korespondencja z różnymi stanami poświadcza mi, że obrałem właściwy kierunek. Tworzą się grupy zwolenników, którzy przeze mnie przesyłają pozdrowienia dla Kongresu.

Czego chcemy, Bracia Polscy dzisiejszej doby?:

Wolnej Społeczności Religijnej, któraby niezależnie od dogmatycznie nastawionych kościołów pielęgnowała „Peligio Rationalis“, rozumną religię, w harmonii z rytmem dzisiejszego życia. Chcemy pogodzić religię z rozumem uważając, że i rozum i zdrowy mistycyzm mają w religii równe prawa. Wiara musi się najpierw oprzeć na zdobyczach wiedzy a potem wnikać w najtajniejsze głębie Wszechbytu, by stamtąd czerpać siłę do etycznego życia.

Kopernik, uczeń krakowskiego uniwersytetu, ruszył z posad ziemię i skierował wzrok ludzki na słoneczne dale astronomiczne. Bracia Polscy, biorący swój początek również w Krakowie, ruszyli z posad odwieczne dogmaty kościelne i odkryli słońce rozumu dla religii. Nasz ruch powstaje również w Krakowie a dąży on do przebudowania pojęć religijnych od samych podstaw i rozszerzenia widnokregu religijnego na dale kosmiczne, w oparciu o zdobyte rozum na polu wiedzy. Wiedza ta dawniej ducha pojmowała jako materię, dziś coraz więcej skłania się do pojmowania materii jako siły, ba jako ducha. My wyciągamy stąd konsekwencję dla życia religijnego i dążymy do dzieła odkupienia przez pokój i harmonię pomiędzy duchem a materią. Bracia Polscy zwalczali dogmat o Trojcy św., my wierzymy nie w trójjedynego, ale we wszechjedynego Boga, w którym się wszystko jednoczy. Do tej wszechjedności Bożej należy i człowiek, którego pojmujemy jako kosmiczną, duchową istotę, która się wyżywa we wszechświecie. Tu znajdziemy oparcie dla prawdziwego człowieczeństwa, które stanowimy jako jedyne źródło społecznej etyki. Uważamy, że tylko na tej drodze można przezwyciężyć pesymizm i niepokój dzisiejszego świata.

Bolszewicy pozdrawiają przez podniesienie zaciśniętej pięści, faszyci przy pozdrowieniu podnoszą tylko jedną rękę, życząc pokoju przede wszystkim swoim ziomkom. My podnosimy ku pozdrowieniu obie ręce, wzywając cały świat do politycznego, społecznego i religijnego pokoju.

Naszym znakiem: Biały Krzyż, symbol idealizmu i poświęcającej się miłości. Krzyż ten wyrasta z ziemi czerwonej od krwi a wskazuje drogę ku błękitom najwyższego życia.

Nasze hasło: Nie lękamy się żadnej prawdy, ale witamy ją wszędzie radośnie.

Nasze Wierzę:

Wierzę w Boga-Ojca, Ducha wszechświata,
Przez Chrystusa Człowieka wierzę w człowieka,
Wierzę w zjednoczenie człowieka z Bogiem.

Bracia Polscy byli najstarszym, światowym, najpostępowszym, nawskroś wolnościowym ruchem religijnym. My dziś jesteśmy jego Benjaminem, najmłodszy wśród Was i jesteśmy pewni Waszej ku nam Benjaminowej miłości.

Rezultaty naszej dotychczasowej pracy duchowej ująłem we wydawnictwach: „Z Ziemi św. nowoczesne Wierzę“ i w sześciu dotychczasowych zeszytach kwartalnika „Wolna Myśl Religijna“, a krótkie zesumowanie myśli dałem w niemieckiej broszurze: „Kosmos-Religion, Humanität“.

* * *

Taki jest ogólny zarys wspólnej Idei, która łączyć może Braci Polskich w Wolną Społeczność Religijną. Rozwijalem te myśli w swoich dotychczasowych pracach i proszę tam szukać szczegółowych wyjaśnień i uzupełnień. Zasady te są ogólną tylko dyrektywą a nie oznaczają absolutnie żadnych dogmatów, od których nie może istnieć żadne odchylenie, bo oznaczałoby takie stanowisko przekreślenie podstawowego pierwszego wyrazu: WOLNA Sp. Rel.

Podany właśnie religijny światopogląd tak dalece odbiega od oficjalnych wierzeń kościołów, że nie może on być chwilowo przeznaczony dla mas przyzwyczajonych do utartych od wieków poglądów religijnych. Jest jednak już dziś bardzo dużo i takich, którzy wewnętrznie odpadli od wierzeń kościelnych i nie znajdują oparcia nigdzie, bo i ateizm im nie odpowiada. Dla takich to właśnie przeznaczone są te zdania, należące do najpostępowszej, trzeźwej myśli religijnej. W miarę postępu oświaty staną się one, w tej czy podobnej formie, udziałem szerokich warstw.

Dodaję, że na tych samych zasadach mogą się tworzyć podobne organizacje i innych narodowości, o ileby je razila nazwa „Bracia Polscy“; noszą one wtedy nazwy np. „Deutsche Brüder“, „Bracia Izrael“ itp. i współpracują z nami nad porozumieniem narodów. Jednota takich organizacyj mogłaby być czasem wytworzyć inną Ligę Narodów niż ta, która dziś istnieje i jest właściwie Ligą Państw a nie narodów. Dla „Ligi Narodów“ powinnyby należeć przodujące duszy narodów, którzyby w ten sposób tworzyli sumienie ludzkości.

Zadaniem BratPolu będzie właśnie myśli te pielęgnować, rozwijać, rozszerzać, w życiu zastosowywać i w ten sposób przyczynić się do przezwyciężenia przesądów, fanatyzmu, zacofania a tym samym do rozjaśnienia życia!

* * *

Jako drugi punkt łączności wymienilem, obok jednolitych zasad organizacyjnych (które jeszcze będą uzgodnione z różnymi już istniejącymi grupami):

Wspólne zasady dyscypliny wewnętrznej, ideowej.

Bracia Polscy w przeszłości, choć pod względem dogmatycznym byli bardzo wolnomyślni, to jednak zachowywali ostrą dyscyplinę etyczną i uważam, że jest ona rzeczywiście konieczną dla każdej, naprawdę ideowej społeczności. Wymagane być muszą takie zasady, jak: Wstrzymywanie się od alkoholu, nikotyny i wszelkich narkotyków i zwalczanie tych plag społecznych. Wstrzymywanie się od wystawnego życia, zwł. życia ponad własne dochody. Wystrzeganie się piniactwa. Opanowanie życia seksualnego. Wystrzeganie się wszelkiej krzywdy wobec wszelkiego stworzenia. Do BratPolu nie może należeć taki, któryby mógł pracować a nie pracuje, dalej któryby mógł pomóc, a nie pomaga, gdzie trzeba.

Nie oznacza to, byśmy chcieli być jakimiś ascetami, owszem z bogato zastawionego stołu życia i my chcemy brać to, czego nam potrzeba do cielesnego i duchowego rozwoju. Nie damy się tu odstraszyć żadnym krakaniem czarnych kruków, które wiele rzeczy oszpecają i odstraszaają, by potem samym smacznie zajadać. Nasza religia jest religią pogody i radości, której człowiek potrzebuje dla zrównoważenia cierpień życia, inaczej człowiek choruje. I Chrystusa cechowała pogoda ducha. Dwa razy tylko o nim czytamy, że płakał; pozatem rozpacza przed ludem obrazy piękna natury i życia. Pokuty nie rozumie jako rozpaczy posypującej, pokutującej się popiołem, ałe jako odrodzenie, odmiana umysłu. I my nad upadkiem nie chcemy rozpaczać jak nad rozlanym mlekiem, ale chcemy je zetrzeć i postarać się o nowe. Uwielbiamy Piękno, bo ono jest bramą do Dobra a obu koroną jest Prawda. Religia nasza jest pełna optymizmu a nie pesymizmu i to nas łączy jak radość łączy dzieci!

Jako trzeci węzeł łączności wymieniliśmy: wspólny organ prasowy i centralne instytucje. Organem tym jest „Wolna Myśl Religijna“, która w miarę potrzeby i środków będzie rozszerzana.

Trzeba będzie stworzyć ośrodek dla kształcenia pracowników. BratPol nie uznaje rozdziału na duchownych i świeckich; Niemojewski mówi, że jest to szatańskie rozróżnienie. Naszą zasadą jest praca laików po zborach, tzn. ludzi „świeckich“. A jednak i do tej pracy trzeba pewnego przygotowania. Bedzie trzeba nawet ludzi, którzyby przeszli gruntowniejsze teologiczne wykszolenie i prowadzili potem pracę na szerszych odcinkach, nie nosząc oczywiście tytułów i nie zajmując stanowisk „księży“, które to stanowisko uważamy dla nas za nieodpowiednie.

Jako przykład powinien nam przyświecać Raków Wielki dawnych Braci Polskich, który promieniował na całą Polskę, ba na wiele innych krajów. Zbudowano go nie jako Kraków, „nie od razu“, ale od razu w ciągu niedługiego czasu, dzięki nadzwyczajnej ofiarności i pracy Braci.

Czasy są ciężkie, ale i wielkie, wprost przełomowe. Wielka przyszłość stwarzana jest nie przez masy chwiejne i niepewne, ale jednostki, które gotowe są do poświęceń. Położenie materialne i duchowe naszego narodu jest tak ciężkie, że trzeba największego wysiłku, by je pchnąć na lepsze tory. Wierzymy, że zmartwychwstanie narodu naszego jest dziełem wyższej Myśli i Miłości, że przeznaczeniem naszym jest nie bezpłodna szarpanina, ale spełnienie wielkiego zadania w dziejach ludzkości. Prosimy tych, którzy chcą pracować we wskazanym kierunku o porozumienie się z tworzącymi się grupami przez redakcję WMR.

Ludzi zaś i stowarzyszenia i społeczności religijne, które się nie mogą pisać na cały ten program, ale chcą uważać się za PRZYJACIÓŁ BRACI i wspierać nasze dążenia, czy przez pomoc moralną i materialną, przez udzielanie gościnny w swych lokalach, na łamach prasy itp. — prosimy również o zbliżenie się do nas i poparcie naszych usiłowań.

PISMA GRYCZA-SMŁOWSKIEGO:

„Z Ziemi św. nowoczesne Wierzę“, c. 3.50 zł.

„Religia, a życie seksualne“, c. 1.50 zł.

„Jedyny odpust“, c. 1 zł.

„Moskwa czy Rzym, Berlin czy Jeruzalem? — Wolna Polska!“,
c 1 zł.

„Kosmos-Religion“, niemieckie, c. 1 zł.

DODATEK.

Międzynarodowy, 12-ty kongres postępowych kierunków religijnych, I. A. R. F., w Oxfordzie, 3—8 sierpnia 1937.

Czas pomiędzy wydaniem 6, a 7. zeszytu WMR był dla redakcji obficie urozmaicony. Przede wszystkim nadeszło zaproszenie na 12. międzynarodowy kongres postępowych kierunków religijnych w Oxfordzie w czasie od 3—8 sierpnia. Miałem tam wygłosić referat o Polsce, a w szczególności o naszym ruchu, którym się żywo zainteresowano w kołach spadkobierców idei Braci Polskich, występujących pod imieniem Unitarian, zwł. w Anglii i Ameryce.

Trzeba się było odpowiednio przygotować. Przede wszystkim zdecydowałem się wydać broszurę w języku niemieckim, jako więcej znanym na terenie światowym. Broszurę musiałem opracować pośpiesznie ze względu na krótki termin; uczyniłem to w **Wiśle**. Według programu miało się kilkunastu zwolenników WMR zejść w pensjonacie „Izyda“. Tymczasem ten wynajęto w ostatnim czasie cały na kolonię wakacyjną i musieliśmy poszukać sobie innych droższych pomieszczeń, co wpłynęło ujemnie na ilość zgłoszonych uczestników, których część wobec trudniejszych warunków nie mogła przybyć. Ale mimo to było w Wiśle grono sympatyków WMR; spotykaliśmy się i omawialiśmy sprawy, głęboko nas obchodzące.

Opracowanej broszurce dałem tytuł:

„Kosmos-Religion, Humanität“.

Wydrukowaną została w Cieszynie i była gotową 22. lipca. Zawiera 51 str. druku, cena 1 zł. Streściłem w niej i rozwinąłem dalej myśli, które od trzech lat wypowiadałem w książce swej: „Z Ziemi św. nowoczesne Wierzę“ i w dotychczasowych zeszytach WMR.

Tytuł książeczki wskazuje na jej zasadnicze nastawienie: kosmos znaczy po grecku wszechświat; chodziło mi o określenie stosunku Boga i człowieka do wszechświata, a nie tylko do wszechludzkości, co określamy nazwą „uniwersalizm“, dlatego użyłem wyrazu kosmiczna, a nie uniwersalistyczna religia. Trzeba nam nowego ujęcia pojęcia Boga, zgodnego z wynikami nowoczesnych badań w dziedzinie astronomii i fizyki; po-

jęcie Boga musi być dziś tak ujęte, aby nowoczesny człowiek mógł je z całym przekonaniem przyjąć i życiowo się nim przejąć. Pojęcie Boga, stojącego gdzieś poza wszechświatem, jest dziś niemożliwe, bo nie ma nigdzie jakiegos pozaświatowego miejsca, skoro wszechświat jest nieograniczony. Musi się Boga umieścić we wszechświecie.

Z drugiej strony pewien odstęp pomiędzy wszechświatem a Bogiem musi być zachowany, bo nie można wszystkich objawów woli stworzenia przypisać bezpośrednio Bogu. Z trudności tych wychodzimy, wyciągając daleko idące następstwa z pojęcia **Ojciec**. Pojęcie to utożsamiamy z pojęciem pramaterii, praenergii, jako ono jest dziś modne w nauce; zbliżone jest ono i do filozoficznego pojęcia Cartesiusa i Spinozy, którzy mówią o myślącej substancji, wypełniającej wszechświat lub o „natura naturans“, niewidzialnej prasile, stwarzającej przyrodę widzialną. Religijny materializm, przez WMR propagowany, pojmując również ducha jako coś najsubtelniejszego materialnego, co krystalizuje się w widzialną materię, stwarzając sobie we widzialnym wszechświecie swe ciało, ożywione duszą, siłą żywotną, przyczem Boga przyjmując się jako praprzyczynę wszystkiego, jako Ducha wszechświata, tzn. najwyższą Myśl i Miłość twórczą, nieustannie działającą z najgłębszych głębin wszystkiego.

Wszystko to daje się wyrazić Chrystusowym wyrazem **Ojciec**. Wszystko stworzenie jest tu współistotne Bogu, bo z Niego wyszło, a jednak, jako ojciec rezygnuje z części praw swoich na rzecz dzieci, tak i tu wszelkie stworzenie ma pewnego rodzaju autonomię, samodzielność, która u człowieka może iść nawet bardzo daleko, bo aż do satanizmu, zupełnego sprzeciwu Bogu.

Najtrudniejszym zadaniem jest tu ujęcie osobowości Boga, bo nauka jest wrogo usposobiona wszelkiemu antropomorfizmowi, gdzie Boga pojmując się na obraz człowieka. A jednak bez stosunku osobowego człowieka do osobowego Boga wszelkie głębsze życie religijne jest zawieszane w powietrzu. Zdaje mi się, że nie ma tu innej rady, jak ujęcie istoty człowieka z kosmicznego stanowiska. **Człowiek jest istotą kosmiczną!** Ciało jego są nie tylko mięśnie, ale wszystko, w czym się on wyżywa, a więc wszechświat, który człowiek coraz więcej ogarnia duchem swoim. Jakże wielkie i zrozumiałe stają się tu słowa Chrystusowe: „**Bądźcie doskonałymi jako Ojciec niebieski**“. Duch człowieka jest nieograniczony, kosmiczny. I tu

możemy umieścić antropomorfizm Boży wyższego rodzaju niż potąd głoszony; tu możemy zrozumieć nieograniczonosc, a jednak osobowosc Boga, podobna naszej osobowosci. Jak w cieie naszym komórka, atom ma swe samodzielne zycie, a wszystko jest ujęte centralna nasza swiadomoscia w jednośc osobowosci naszej, tak tez we wszechswiecie, gdzie istnieje niezmiernie rozniczkowanie a jednak i zjednoczenie wszystkiego w jeden jakoby wszechorganizm, gdzie wszystko od wszystkiego jest zalezne. A jednośc wszechswiata stanowi wlasnie osobowosc Boga.

Jeśli zresztą my, wytwór sił wszechswiata, wiemy o sobie, jesteśmy osobowoscia, jakze tego samego nie mamy przyjac o sile wszechswiata, która nas wytworzyła? Skąd nasza sila osobowosci?!

W tym kierunku ida myśli, rozwijane w pierwszej czesci ksiazeczki „Kosmos-Religion“.

Ze czlowiek jest istota o kosmicznym zakresie, to potwierdzil mi i wyklad prof. Rosego, o którym dalej mowa. Wywodził on (na podstawie, ze mózg czlowieka obejmuje 200 rozniczkowanych pol kory mozgowej, które mogą się kojarzyć w pracy myslenia), iz mozliwosci myslenia czlowieka przedstawiają się jako 2 do 200 potegi, liczba, jaka nie operuje nawet astronomia! Są więc u czlowieka zakresy kosmiczne.

Potwierdza mi to planetarium na wystawie paryskiej, gdzie czlowiek sztucznie jest wstawiany w kosmos-wszechswiat i czuje się tu w swoim, cudownym zywiole! Kosmos jest jego ciałem, w którym się wyzywa jego duch.

Kosmiczny czlowiek, nieograniczony duch, przeczuwa kosmicznego, nieograniczonego Ducha, Istote wszechswiata; oba są pokrewne, oba osobowoscia. Oto antropomorfizm nowoczesny!

W drugiej czesci: Humanität (Czlowieczeństwo) wychodzi z pojecia kosmicznej istoty czlowieka i czynię czlowieczeństwo, poczucie godnosc czlowieka, podstawa wszelkiej etyki. Z tego punktu widzenia omawiam „sacro egoismo“, zycie seksualne, nacjonalizm, totalizm, państwowy, i jak się do tego wszystkiego ustosunkowac może czlowiek religijny.

W trzeciej czesci ujmuję stosunek religii kosmicznej do Chrystusa, Biblii, kościoła i podaje krótki zarys dziejów Braci Polskich, którzy w rozwoju swym stanęli u bram religii kosmicznej.

Kończę wskazaniem, jak organizowac Wolna Spolecznosc

Religijną. Książeczka wywołała w Oxfordzie żywe zainteresowanie i ma być tłumaczona na język angielski.

Jest ona do nabycia w naszej redakcji za 1 zł. razem z przesyłką. Uprasza się o podawanie jej zwł. Niemcom, ale i Polacy, rozumiejący po niemiecku, znajdują tu pożądaný skrót naszego religijnego światopoglądu.

Po wydaniu w. w. broszury trzeba było się już wybierać w **Podróż do Oxfordu.**

Jechałem na **Berlin**. Między innymi wstąpiłem i do księgarni gen. Ludendorfa w Berlinie. Znany z wojny światowej gen. Ludendorff razem z małżonką swą oddali się w Niemczech propagandzie tzw. **neopoganizmu**, odrzucającego chrześcijaństwo jako pochodzenia żydowskiego a nawiązującego do starych germańskich pojęć religijnych. Kierunek ten ma w Niemczech sporo zwolenników a ostatnio zbliżył się bardzo do narodowego socjalizmu Hitlera i Rozenberga i wszyscy razem obecnie dążą do utworzenia narodowej religii niemieckiej. Walce religijnej w Niemczech chcemy poświęcić jeden numer WMR i dlatego nie omawiam tu bliżej tych zagadnień.

W księgarni Ludendorffa wręczyłem egz. świeżo wydanej broszury: „Kosmos-Religion“. Dysputowałem z kierownikiem wielkiej księgarni z godzinę o zagadnieniach religijnych. Interesował się bardzo „wie weit Polen in religiöser Beziehung sei“ (jak daleko Polska postąpiła w rozwiązaniu zagadnień religijnych) i obiecano nawiązać kontakt.

W Londynie w „basie“ (olbrzymim autobusie) poznałem się „przypadkowo“ z pewnym Ormianinem, lektorem francuskiego na uniwersytecie w Oxfordzie, który się bardzo interesował nowoczesnymi zagadnieniami religijnymi; zaprosił mię w gošcinę do swego domu, zapoznał z inną rodziną, mówiącą po niemiecku i wspólnymi siłami przetłumaczyliśmy moje przemówienie, przeznaczoną na kongres a zredagowane po niemiecku, na język angielski. Dałem je powielić, by rozdać Anglikom.

Zwiedziłem razem z profesorem **Oxford**, bo kongres miał się zacząć dopiero na drugi dzień. Oxford to obok Cambridge wielkie, stare miasto uniwersyteckie, pełne pamiątek. Jego chlubą jest sławna „Bodleiana“, stara biblioteka uniwersytecka, zawierająca i korespondencję Braci Polskich z Anglią, z której korzystał również nasz najlepszy znawca i specjalista w historii Braci Polskich, Prof. Dr. Stanisław Kot z Krakowa, ul. Straszewskiego 7. Przepiękny jest kościół uniwersytecki,

należący do kościoła anglikańskiego. Byłem i w kościele katolickim, który dostosował się do warunków krajowych i niczem prawie nie różni się od innych kościołów. Na ulicach spotyka się nieraz rzym. kat. zakonników, którzy widocznie mają specjalne zadanie propagandowe w Anglii; ale wielkie nadzieje Rzymu na zjednoczenie się kościoła anglikańskiego z Rzymem spełzły na niczem i wszelkie wiadomości o wielkich nawróceniach na katolicyzm są tendencyjnie ogromnie przesadzone. W każdym razie całkowita swoboda, z jaką Rzym porusza się może w Anglii, jest dowodem, że społeczeństwa zachodnie całkiem inaczej pojmują wolność sumienia, niż ją rozumie Rzym, a właściwie on jej zupełnie nie uznaje.

Dzień otwarcia kongresu, 3 sierpnia, nadszedł. Udałem się do **Manchester College**. Jest to cały kompleks gmachów z kościołem i biblioteką, gdzie od dawien dawna siedlisko sobie obrała wolna myśl religijna. Tu kształcą się teolodzy i teologinie! w tym kierunku i wychodzą w różne strony świata, bo kształcą się tu i inne narodowości. Jest to coś w rodzaju małego Rakowa Braci Polskich.

Wieczorem nastąpiło uroczyste otwarcie kongresu. Duża sala wypełniła się delegatami i mieszkańcami Manchester College. Delegatów było blisko 300, reprezentujących 25 milionów wyznawców a 22 narodów. Kongres był 12. z rzędu a Polska była tu reprezentowana dopiero pierwszy raz, mimo że była ona jednym z głównych źródeł tego ruchu. Rej na kongresie wodzili Anglicy, Amerykanie i Holendrzy; przeważał język angielski, ale tłumaczono na niemieckie i francuskie. Z Niemiec było tylko kilku uczestników i to zupełnie prywatnie, bo rząd niemiecki nieprzychylnie odnosi się do wszystkich ogólnowiatowych, a nie specjalnie niemieckich, ruchów ideowych i religijnych.

Wszyscy delegaci nosili przypięte małe tarcze papierowe z zaznaczeniem nazwiska i kraju rodzinnego i bez ceremonij jeden zbliżał się serdecznie do drugiego i nawiązywał znajomości, nietylko osobiste, ale zaznajamiał się równocześnie ze stanem wolnościowego, postępowego ruchu religijnego w danym kraju. Byli i tłumacze, którzy chętnie pośredniczyli i przy prywatnych rozmowach.

Jako delegat z Polski, pierwszy raz na kongresie obecny, byłem popularny i wszędzie bardzo serdecznie się do mnie odnoszono i informowano o stosunkach w Polsce. Nawiązałem wiele stosunków, z pewnością nie na krótki tylko okres kon-

gresu samego.... Z sąsiadujących z Polską krajów zbliżyłem się do Duńczyków, Rumunów, a właściwie Węgrów z Siedmiogrodu, gdzie żyje 70.000 unitarian, którzy w przeszłości utrzymywali bardzo bliskie stosunki z Bracią Polskimi i przyjęli ich jako uchodźców z Polski; jeszcze przed 150 laty byli w Siedmiogrodzie polskie kazania dla uchodźców Braci z Polski.

Ścisłą łączność nawiązałem zwł. z Czechami. Byli tam delegaci zborów unitariańskich z Dr. Czapkiem z Pragi na czele i delegaci kościoła czesko-słowackiego z patriarchą Prochazką. Czesko-słowacki kościół powstał po wojnie, wziął wiele liturgicznych form z kościoła rzymskiego, ale w nauce przyjął prawie w całości kierunek unitariański, stosując się do życzeń postępowych robotników, którzy masowo głoszą się do tego kościoła, licząc go dziś blisko milion wyznawców. W Czechach po wojnie wystąpiło z kościoła rzymskiego dwa miliony ludzi, ponieważ narodo- we klęski Czech stoją w ścisłym związku z polityką Rzymu, podobnie zresztą jak u nas w Polsce, tylko niestety u nas w Polsce świadomość tego jest zastraszająco mała a w Czechach bardzo silna. Biskup Prochazka wręczył mi książkę „The Czechoslovak Church“ (kościół czesko-słowacki, dla poinformowania zagranicy po angielsku, a Dr. Czapiek książkę po czesku „Twórcza religia“, gdzie wyjaśnia podstawy unitaryzmu i dzieje czeskiego ruchu postępowego religijnego. Jedną i drugą książkę przeczytałem i zrozumiałem bez trudności. Czeski język dla nas Polaków łatwo zrozumiał.

W drodze powrotnej wstąpiłem, zaproszony, do Pragi i zwiedziłem stary dom „Unitariana“ w Pradze, przepięknie odnowiony, siedzisko ruchu unitariańskiego w Czechach. Stosunki nawiązane z Czechami z pewnością będą jeszcze rozszerzone i pogłębione, bo z zaciekawieniem wielkim oczekują tam nadejścia „Wolnej Myśli Religijnej“.

Z Czechami mogłem pomówić i o naszych bolączkach politycznych w stosunkach pomiędzy Polską a Czechami. Moja wioska rodzinna na Śląsku, Śmiłowice, zupełnie polska, dostała się pod panowanie Czechów, razem ze 150 tysiącami innych Polaków, znam zatem doskonale stosunki i przedstawiłem je Czechom na kongresie; słuchali z wielką uwagą i mam wrażenie, że sprostowałem niejedną fałszywą informację o stosunku wzajemnym obu narodów. Z rozmów naszych przebiegało obojętne pragnienie, by obydwa, tak bliskie sobie narody, zrozumiały się wzajemnie i zbliżyły się do siebie. W każdym razie my, Unitarianie, w których nazwie i nauce leży idea zjedno-

czenia, będziemy wzajemnie oddziaływali w duchu pojednania, na podstawie sprawiedliwości i miłości.

Kongres, obok ułatwienia wzajemnego porozumienia się osobistego delegatów różnych odcieni religijnych i narodów i wzajemnego przez to zbliżenia się dla ściślejszej współpracy, miał również na celu wzbogacenie i rozwój myśli religijnej. W tym celu odbywały się zawsze zrana wspólne nabożeństwa odprawiane przez coraz to nowych ludzi. Nabożeństwa te odznaczały się wielką prostotą a zarazem głębią duchową; potężnie oddziaływały tu chwile cichego skupienia się wszystkich w obliczu Boga, gdzie nie padało ani jedno słowo a jednak odczuwało się ducha jedności, który wszystkich łączy w jedną rodzinę.

Po nabożeństwie ogólne zgromadzenie wszystkich, gdzie były wygłaszane odczyty na aktualne tematy.

Popołudnia przeznaczone były dla zwiedzenia wielkiej biblioteki Kolegium, gdzie również była wystawa książek, wydanych przez organizację unitariańskie świata. Znajdowały się tam i moje wydawnictwa. Wspólne wycieczki po mieście i okolicy zaznajamiały z kulturą angielską i zbliżały do siebie uczestników kongresu.

Wieczory znowu przeznaczone były na wspólne obrady. Drugi z rzędu wieczór przeznaczony był na 5-minutowe przemówienia delegatów różnych narodów i kierunków, gdzie krótko przedstawiono program ideowy danej grupy i stan pracy. Dzięki temu, że rozdałem tłumaczenie angielskie i nie było trzeba na nie tracić czasu mogłem mówić trochę dłużej. Poddałem brzmienie tego przemówienia na str. 44, ponieważ zawiera ono najkrótsze streszczenie naszego programu.

Oprócz tego wygłosiłem jeszcze dwa dłuższe referaty nie na pełnych zgromadzeniach, ale wobec kierowników grup. Liczne pytania, zadawane mi celem bliższych wyjaśnień, świadczyły o żywym zainteresowaniu Polską. Przyszłość pokaże, jaki będzie praktyczny wynik podróży. Chcę dodać, że miarą zainteresowania się było udzielenie mi zapomogi na podróż i danie utrzymania na miejscu, co wogóle umożliwiło mi drogą podróż.

Kongres zakończono uroczystym nabożeństwem w niedzielę, gdzie przemówienie wygłosił biskup Prochazka z Pragi. a wieczorem wygłoszono mowy pożegnalne, pełne nadziei i wiary, że postępowej myśli religijnej należy przyszość i na-

stępny kongres za 3 lata wykaże dalszy wzrost jej wpływów w świecie.

Wszystkie obrady kongresu, mimo, że było tam zebranych tyle narodów i różnych kierunków religijnych, cechowała niezwykła harmonia i miły nastrój. Zasada wzajemnego wyrozumienia i szerokość umysłowych horyzontów pozwalała w rezolucjach zawsze znaleźć taki wyraz, że bez trudu zgodzić się mogli wszyscy na uchwały. Nie było tu ani śladu zacietrzewienia dogmatycznego. Był to kongres naprawdę wolnej myśli religijnej z jej niepcspolitymi, społecznymi zaletami.

* * *

Wracałem do kraju na Paryż, gdzie zwiedziłem światową wystawę. Olbrzymie wrażenie robią te niesłychane zdobycze geniuszu ludzkiego skupione na jednym miejscu. U wejścia na wystawę pawilon pokoju z olbrzymią wieżą pokoju z liści oliwnych. Uwagę moją zwróciła wielka szklanna skrzynia, gdzie wrzucano pieniądze na propagandę pokojową; mnóstwo różnorodnych monet, wrzucane rękami tłumów, spragnionych człowieczeństwa, budzą nadzieję, że to, co jest najszlachetniejsze w człowieku zwycięży ostatecznie objawy gwałtu i brutalnej siły i królestwo Boże zapanuje na ziemi.

Droga moja prowadziła dalej na Stuttgart w Niemczech i Karlsbad w Czechach. W Karlsbadzie, gdy słuchałem koncertu i czytałem przy tym książkę religijną, otrzymaną na kongresie, zwróciła mi uwagę obok siedząca pani, że dyrygent orkiestry, najlepszej w Karlsbadzie, baron von Schoeneck interesuje się bardzo zagadnieniami religijnymi. Po koncercie poszedłem do niego i wręczyłem mu swoją „Kosmos-Religion“. Bardzo się ucieszył i zaprosił mnie na wygłoszenie odczytu w zborze, który się skupił dookoła idei „chrześcijańsko-teozoficznej“. Oczywiście zgodziłem się i zastałem w sali, którą kapelmistrz wybudował dla zboru w swoim ogrodzie, liczny zbor, który z zainteresowaniem wysłuchał moich wywodów; ciągle stawiane pytania przeciągnęły zgromadzenie do 11 w nocy. Widać, jak dziś ludzie spragnieni są żywej, postępowej myśli religijnej, a dosyć mają formułek dogmatycznych i nieskończonych liturgij i obrzędów. Na kongresie w Oxfordzie np. opowiadano o fackie, że w Danii, w jednym z luterańskich kościołów odmówili konfirmandzi złożenia ślubowania na dogmatyczną formułę Trójcy św. Społeczeństwo dzisiejsze pragnie ży-

cia a nie formuł wiary i to napędza nadzieją na lepszą przyszłość.

Po powrocie do Krakowa z początkiem września zastałem sporo korespondencji i zamówień WMR, co świadczy o tym, że po najcięższym początkowym okresie WMR teraz zdobywa sobie już sama zwolenników i rozwój jej jest zapewniony.

Praca redakcyjna połączona była z przygotowaniem na Międzynarodowy Kongres Przeciwalkoholowy w Warszawie, na który otrzymałem zaproszenie jeszcze przed wyjazdem do Oxfordu.

Światowy zjazd przeciwalkoholowy w Warszawie.

Zostałem na zjazd ten zaproszony jako redaktor WMR i wziąłem w nim udział jak najchętniej. Nie będę tu podawał przebiegu obrad i uchwał zjazdu, bo uczyniła to już prasa, a szczupłe ramy WMR nie pozwalają nam na zbytne rozwodzenie się.

Podkreślamy tylko, że akcję przeciwalkoholową uważamy za jedną z najważniejszych spraw, w których Bracia Polscy muszą wziąć jak najenergiczniejszy udział, sami się wstrzymując od alkoholu, nikotyny i innych narkotyków.

Alkoholizm uważamy za jedno z największych nieszczęść człowieka, nie tylko dlatego, że niszczy on więcej niż cokolwiek innego dobrobyt człowieka, ale że poniża on godność człowieka, w obronie której zawsze tak energicznie stajemy. Alkohol zabija zdolność trzeźwego myślenia człowieka, co wolna Myśl religijna zawsze tak mocno podkreśla — myślenie, i w rzeczach wiary! A kto oddaje się alkoholowi, ten zabija w sobie zdolność myślenia.

W namacalny sposób udowodnił to na kongresie Prof. uniwersytetu wileńskiego, Dr. Rose, dziś sława światowa na polu badania mózgu ludzkiego. Wykład jego należał chyba do najlepszych i najbardziej udanych na całym zjeździe. Prof. Rose pokazywał na ekranie straszliwe skutki, jakie wywiera alkohol na korę mózgową, mającą dla funkcji myślenia pierwszorzędne znaczenie. I umiarkowane regularne używanie alkoholu działa na mózg bardzo ujemnie.

Musimy niestety zaznaczyć, że kościół chrześcijański od samego początku sprawy alkoholizmu nie doświadczył. Uczynił to zaś np. mahometanizm, gdzie zakaz alkoholu jest bezwzględny i jest przestrzegany.

Chrystus sprawy tej nie postawił na ostrzu miecza może

diatego, że był przeciwny wszelkiemu dogmatyzmowi. Z pewnością nie nadużywał wina a przezwanie go przez przeciwników nawet obżercą i pijanicą wina (Jan 7, 34) miało swe źródło w nienawiści do niego, że nie przesrzedzał śmiesznych tu nieraz przepisów, kępujących całkowicie wolność i godność człowieka, w której obronie Jezus zawsze stawał. W każdym razie Jezus wina używał i twierdzenie, że przy ostatniej wieczerzy używał niealkoholycznego soku winnego, jest śmiesznością (w okresie włośennym miał mieć sok winny, gdzie nie znano jeszcze sterylizacji soków roślinnych!

Cud w Kanie Galilejskiej natomiast jest z pewnością tylko legendą, która powstać mogła tylko w świecie greckim (ewang. Jana). Grecki Bacchus wtargnął do ewangelii! Inne ewangelie tego „cudu“ nie podają a przecież i one, zwł. ewang. Marka, tak skwapliwie notują wszystkie „cuda“. Jest to znak, że „cud w Kanie Galilejskiej“ w rzeczywistości nie miał miejsca a mógł powstać w świecie greckim, gdzie obficie używano wina. Zresztą jak sobie możemy wyobrazić, by Jezus, który unikał wszelkiej sensacji a który nadzwyczajnych rzeczy na mocy siły ducha swego dokonywał tylko dla ratowania życia ludzkiego, miał dokonać tak sensacyjnego cudu, służącego tylko podniebieniu rozbawionych gości, którzy już i tak swoje wypili!! Szkody jednak owa legenda, jak i inne w ewangeljach, dosyć przynoszą religii, nastawiając na sensacyjną cudowność zamiast na trzeźwe, logiczne myślenie! Słyszałem raz pijacką śpiewkę na temat cudu w Kanie Galilejskiej i miałem dość tego cudu na zawsze.

Podobną legendę znajdujemy w innej niekanonicznej ewangelii, że Jezus — dziecina lepił ptaszki z gliny, dmuchał na nie a one wznosiły się w powietrze.

Kana Galilejska jest jednak smutnym świadectwem, że formujący się w świecie greckim kościół chrześcijański nie docenił niebezpieczeństwa alkoholizmu. Ap. Paweł, z świata żydowskiego, faryzejskiego, jest tu dość odosobniony. Ludy chrześcijańskie grzęzną w alkoholizmie i przynoszą tę zaraźkę i do innych narodów.

Nie jestem zwolennikiem dogmatyzmu, który ostrą literą, przepisem bezwzględny pęta życie, owszem stoję na stanowisku: „Wszystko mi wolno!“, ale też wiem: „Nie wszystko mi pożyteczne!“ Trzeba ludzi, którzyby umieli się poświęcić dla zwalczania jednej z najstraszniejszych plag ludzkości, która u nas jest wprost okropna! Nie podejmujemy nikogo alkoholo-

lem, nie częstujmy nikogo papierosem; mamy dość innych sposobów okazania gościnności naszej. Kto tego nie przestrzega, nie ma ducha Braci Polskich, którzy tu utrzymywali ostrą dyscyplinę, jakkolwiek nie mieli dyscypliny dogmatycznej! Nie bójmy się, że tu państwo zbankrutuje! Z nadwyżką odbije sobie chwilowe straty w dobrobycie obywateli, trzeźwych, pracowitych, spokojnych, szczęśliwych!

Zaproszenie przez nasz Rząd światowego kongresu przeciwalkoholowego do Warszawy świadczy, że zdaje on sobie sprawę z doniosłości tego problemu i że za tym, szlachetnym, symbolicznym gestem nastąpią też czyny a będą one miały najdonioślejsze skutki dla bezpieczeństwa wewnętrznego zewnętrznego państwa i dla umysłowego rozwoju narodu.

N a d e ś ł a n e k s i ą ż k i.

„WYZNANIA RELIGIJNE W POLSCE“ ze szczególnym uwzględnieniem ich stanu prawnego. Część I. Wyznania i związki religijne.

Napisał adwokat Henryk Świątkowski, Warszawa.

Skład główny: Wydawnictwo „Biblioteka Prawnicza“, Warszawa, Ul. Hoża 37. Str. 264, c. 6 zł.

W znakomitej tej pracy przewijają się przed naszymi oczyma wszystkie te liczne formy organizacyjne, w jakich przejawia się u nas w Polsce życie religijne a jest ich aż 48. Jako ostatnie jest wymienione w spisie na str. 250 i nasz wolnomyślny kierunek religijny, będący dopiero w stanie tworzenia się; wymienia go autor i, na innych miejscach. Widać z tego, jak skrupulatne były badania autora przed wydaniem swej pracy. Żaden odcień życia religijnego Polski nie jest tu pominięty, ale wszystkie znajdują swą krótką lub dłuższą charakterystykę.

Nikt z pracowników nie był bardziej do takiej pracy powołany, jak właśnie mecenas Świątkowski, który przez długie lata wyspecjalizował się w obronie atakowanych przez rzymski kościół mniejszości wyznaniowych; stąd ta znakomita znajomość przedmiotu. Autor uwzględnia przede wszystkim stosunki prawne, w jakich stowarzyszenia religijne u nas się rozwijają, a ważna to dziedzina. Uwzględnione są w szerokiej mierze i ideologiczne podstawy wszystkich ugrupowań religijnych, tak że zainteresowany znajduje w pracy tej prawdziwą encyklopedię stosunków religijnych w Polsce.

Jesteśmy Autorowi szczerze wdzięczni za jego trud i polecamy pracę jego jak najlepiej naszym Czytelnikom.

